Nr - 18 - 4 - V - 1929



ŚWIAT

...WITTIG. POMNIK WŁADYSŁAWA III-go /WARNEŃCZYKA/ DLA WARNY.
FOT. J. MALA

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXIV **ŚWIAT** NR 18

WARSZAWA, DNIA 4-go MAJA 1929 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT“. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO





POLSKA W CHINACH

Zdaje się, że poza Japonją, Chiny były jedynem państwem Dalekiego Wschodu, które w początkach naszej zmartwychwstałej niepodległości zwróciło się do nas samo z propozycją zawiązania gospodarczych i kulturalnych stosunków.

Wkrótce po ukończeniu wojny bolszewickiej zjawił się w Warszawie wykształcony po europejsku Chińczyk, władający poprawnie językiem angielskim, francuskim, niemieckim, który zaczął szukać ludzi, interesujących się Chinami. Kilku takich ludzi znalazł i przekonał o konieczności wzajemnego zbliżenia i porozumienia. W ten sposób powstał zarodek Chińsko - Polskiego Towarzystwa. Mówiono o stworzeniu katedry języka chińskiego oraz literatury, na razie przy Wolnej Wszechnicy, o stworzeniu bibljoteki chińskiej i o Chinach traktującej, o nawiązaniu bliższych stosunków przez wymianę wycieczek studenckich, przez odczyty, korespondencje rzeczowe do dzienników chińskich i polskich. Ale nasz miły gość znikł wkrótce z Warszawy, a nawet z Europy, odwołany do swego kraju przez polityczne wypadki. Wybuchła tam rewolucja, upadł rząd republikański, wszczął się chaos wojen domowych. Życie i rozwój Polsko-Chińskiego Towarzystwa zostały przerwane przez brak materjałów dla swej działalności.

Odżyło ono dopiero w kilka lat, już zupełnie z innych powodów i w odmiennych warunkach.

Potrzeby naszego życia gospodarczego i politycznego sprawiły, że z inicjatywy garści ludzi dobrej woli i wielkiej energji, mianowicie: senatora Stanisława Siedleckiego i p. Stanisława Korwin - Pawłowskiego powstała niezmiernie ważna i pożyteczna organizacja „Instytut Wschodni“, którego zadaniem jest badanie naukowe życia Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz przygotowanie znawców nietylko języków, ale i obyczajów, kultury, gospodarczego życia tych ciekawych, zaludnionych przez najrozmaitsze rasy obszarów. Powstały więc przedewszystkiem przy Instytucie Wschodnim (ul. Miodowa Nr. 7, II piętro) wykłady języków: tureckiego, tatarskiego, chińskiego, japońskiego, litewskiego, zaczęto gromadzić specjalną bibljotekę, która szybko rośnie i ma już zgórą tysiąc tomów, — wśród nich wiele rzadkich i ciekawych okazów; zabrano się do tworzenia specjalnego muzeum. Niezmiernie skromne środki i brak własnego budynku wstrzymuje szybki wzrost instytucji, lecz przeszkody te zostaną z czasem bezwarunkowo zwyciężone, gdyż potrzeba i pożyteczność tej poważnej placówki już nie podlega wątpliwości.

Otóż dawniejsze Polsko - Chińskie Towarzystwo odrodziło się i zaczęło rozwijać już jako członek Instytutu Wschodniego. Przed paru laty do Instytutu Wschodniego zaczęli zwracać się coraz częściej o poradę i opiekę nasi rodacy, których rozmaite okoliczności zmusiły do pozostania w Mandżurji nawet w tych burzliwych czasach. Jest ich dość znaczna liczba, — w samym Charbinie mieszka około 3.000, a w ogólnej sumie będzie obecnie w Chinach naszych emi-

grantów zgórą 5.000. Najstarszą i najliczniejszą kolonją jest Charbin, duże miasto chińskie, ważny punkt handlowy — węzłowa stacja kolejowa, o której części europejskiej doprawdy powiedzieć można bez wielkiej przesady, że została zbudowana polskiemi rękami. Polacy mają tam: dwa kościoły, gimnazjum, 3 szkoły powszechne, bursę dla dzieci, towarzystwo kulturalno - oświatowe „Gospoda Polska". Dużo sklepów, piekarń, rzeźni, wędliniarni i drobnych warsztatów rzemieślniczych należy do Polaków. Wielu wyższych urzędników kolejowych, inżynierów, techników, wyrzuconych z posad przez rząd bolszewicki, jęło się przemysłu i handlu.

Niektóre zakłady polskie, jak przedsiębiorstwo leśne i fabryka fornierów W. Kowalskiego, słyną szeroko po świecie ze swoich wyrobów i wysyłają je w wielkich ilościach do Anglji. Znaną jest historja wspaniałej polskiej cukrowni w Aszi-Ho, która pierwsza dowiodła możliwości i zyskowności produkcji cukru buraczanego w Chinach. Obecnie cukrownia ta zamarła w niepowołanych, nieumiejętnych rękach kupca Kagana. Zato druga cukrownia chińskiego towarzystwa „Hu - lang - he" nad Sungari kwitnie, uprawia buraki, których nasiona sprowadza z Polski od firmy Buszczyńskich.

W Szanhaju istnieje fabryka drutu, gwoździ i śrub p. F. Sędzimira oraz zakład niklerski p. F. Kanclerza dla wyrobu i naprawy narzędzi ortopedycznych dla tamtejszych szpitali. Dużo warsztatów dla naprawy samochodów znajduje się w polskich rękach. Wogóle polski, fachowy rzemieślnik jest wysoko ceniony w Chinach i wytrzymuje współzawodnictwo nawet z niezmiernie zręcznym chińskim rękodzielnikiem. W rękach Polaków są również duże i cenne koncesje leśne oraz rolne w Mandżurji i Mongolji. Powstają zwolna firmy dla wielkiego handlu hurtowego z Polską, gdyż wymiana towarów między Chinami i Polską wciąż rośnie. Rewelacją dla naszej publiczności będą wiadomości i cyfry o naszym handlu z „Państwem Środka", opracowywane przez Polsko - Chińskie Towarzystwo dla książki Państwowego Instytutu Eksportowego pod tytułem „Rynki Zbytu".

Głównemi przedmiotami naszego przywozu są: herbata, korzenie i antymon; wywozimy zaś do Chin: towary wełniane i bawełniane, koce, kołdry, rury żelazne, zlewy, naczynia emaljowane, wyroby galanteryjne i wiele innych...

Szczególną furorę zrobiły na rynku chińskim nasze zapałki, wyrabiane w Częstochowie i wysyłane w pudełkach opatrzonych chińskiemi napisami.

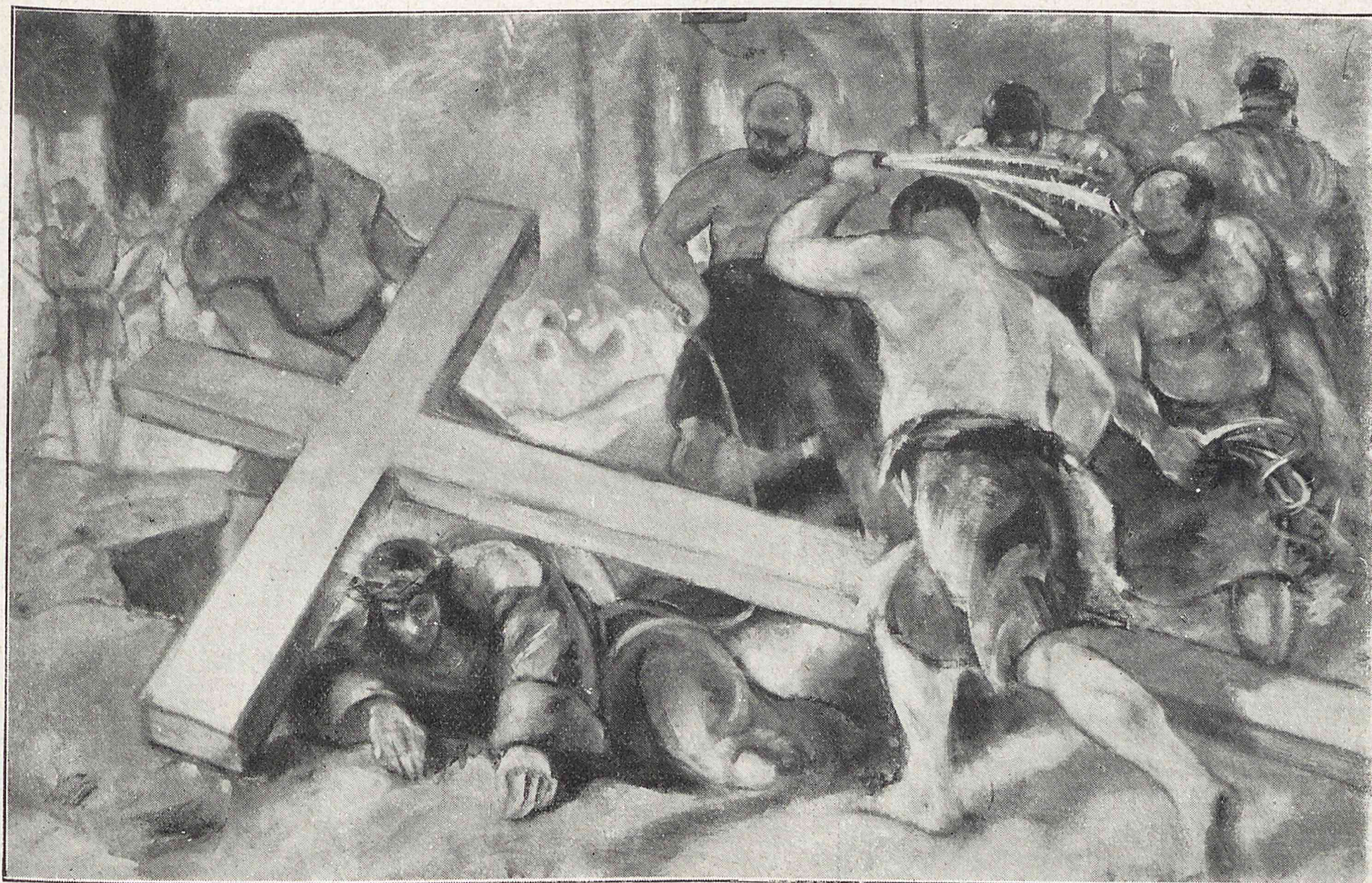
Oto co pisze o nich feljetonista harbińskiej gazety „Tygodnik Polski", w artykule pod tytułem „Z okienka":

„Zaniedbane od niejakiego czasu „okienko" zabłysło światłem. Światełko to nikłe, małe, ledwo dostrzegalne, a jednak ogrzało serca polskie w Harbinie. Ogrzało i napełniło dumą. Światełkiem tem czarodziejskiem, to polska zapałka. Pokazała się na rynku harbińskim w skromniutkiem, wcale niepozornem pudełeczku z kartką madżanową w herbie i z dumnym napisem „made in Poland". Ale zato same zapałki: królowa wśród współzawodniczek — białe, proste, jakgdyby toczone, ukoronowane zgrabną główką. Palą się wesołym, równym i silnym ogniem, gasnąc nie mrugają żałośnie zdradliwem tlejącem zarzewiem; ogienek zastyga jakby na komendę. Skromne, lecz dobre zapałki polskie zawojowały odrazu powszechną sympatję ku rozpaczy chińskich, japońskich, niemieckich a nawet szwedzkich współzawodników. Ocenę sprawiedliwą dała im publiczność rosyjska i nawet Chińczyk, któremu niełatwo zaimponować czemkolwiek, z zadowoleniem „tiuho" (bardzo dobra, najlepsza) o niej wrzeszczy..." (31 marca 1929 roku Nr. 359).

Artykuł w chińskiej gazecie charbińskiej „Go-dzi-sie-bao" o Polsce z powodu 10-io lecia niepodległości Odrodzonego Państwa Polskiego oraz wystawy Poznańskiej

W chińskiej prasie coraz częściej znajdują się wzmianki o Polsce, o jej kulturze i znaczeniu. Dopomogły temu ogromnie filmy, których wywieziono do Chin 23. Z pośród nich: „Huragan", „Mogiła Nieznanego Żołnierza", „Zew morza", „Niewolnice miłości", „Iwonka", „Trędowata" cieszyły się szczególnem uznaniem. W samym Harbinie „Huragan" szedł w ciągu 12-tu dni, gęsto odwiedzany przez tłumy krajowców oraz europejskich emigrantów. Napisy w języku chińskim, angielskim, rosyjskim. Smosarska była ulubienicą Chińczyków. Na stopniowy wzrost zainteresowania Polską chińskiego społeczeństwa wpływa przedewszystkiem działalność polskich emigrantów, którzy umieli sobie zdobyć stosunki, szacunek i przyjaźń wśród tubylczej inteligencji. Pomaga im w tem, ile może Polsko - Chińskie Towarzystwo, które nietylko spełnia często rolę chińskiego konsulatu dla zabłąkanych wypadkowo do Warszawy bezradnych Chińczyków, nie tylko bierze udział w przyjęciach przejezdnych kupców albo dygnitarzy chińskich, lecz jednocześnie uprawia dostępną dla siebie propagandę w samych Chinach przez swoich członków korespondentów w Szanhaju, Tiensinie, Hong-Kongu, Kantonie, Hankou, Harbinie, Mukdenie i t. d. Szczególniej ożywioną czynność podjęło Towarzystwo Polsko - Chińskie z powodu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Rozesłało dużo broszur, odezw, plakatów w języku angielskim do Klubów i Izb Handlowych zarówno cudzoziemskich, jak chińskich. W rezultacie pojawiły się wzmianki i nawet artykuły w gazetach chińskich o tej wystawie z racji 10-ciolecia niepodległości Polski i z tego powodu objaśniające wiadomości o naszej Ojczyźnie. Kolonja polska w Mandżurji przygotowuje się do wzięcia udziału na wystawie w Pawilonie Wychodźtwa.

Opierając się na informacjach, udzielonych przez delegację Rzeczypospolitej w Harbinie, gazeta „Kuo - Tsi - Sie - Pao" umieściła



J. Wielhorski, wybitny artysta, syn powstańca z 1863 r., wykonał dla świeżo zbudowanego kościoła w Alrage wspaniałą serję wielkich płócien, przedstawiających Stacje Męki Pańskiej. Oto jedna za scen najbardziej wymownych

dłuższy artykuł, w którym z entuzjazmem pisze o Polsce.

Przez dostarczanie potrzebnych materjałów i wiadomości zarówno naszym przedstawicielom urzędowym, jak i poszczególnym firmom kupieckim oraz przemysłowym Polsko - Chińskie Towarzystwo stara się spopularyzować imię polskie w Chinach i ułatwić rozpowszechnianie zbytu naszych towarów, słusznie rozumując, że dobry towar jest najlepszym obrońcą i łącznikiem między narodami. Polsko - Chińskie Towarzystwo pracuje nad zbieraniem statystycznych oraz wszelkich innych wiadomości o rynkach chińskich, nad ułatwianiem w przesyłaniu pieniędzy, co do niedawna było bolączką polskiego kupiectwa w Chinach, nad uregulowaniem tranzytu morskiego, gdyż lądowy jest niepewny i wszystkie towary, idące kolejami rosyjskiemi, notowane są na rynkach chińskich jako *wyroby rosyjskie*. Polsko - Chińskie Towarzystwo marzy o własnym parowcu dla bezpośredniej komunikacji z Szanhajem, choć cztery razy do roku, a ponieważ to nieprędko pewnie nastąpi, to choć o zakontraktowanie cudzoziemskiego statku na raidy bezpośrednie Gdynia — Szanhaj.

Wszystkie te starania są niezmiernie utrudnione przez brak prawnych podstaw w stosunkach polsko - chińskich. Dotychczas nie mamy z Chinami traktatu, co dolega nietylko nam, ale i chińczykom.

Chińska gazeta „Kuo - Tsi - Sie-Pao" pisze w tej sprawie:

KWESTJA CHIŃSKO - POLSKIEGO TRAKTATU HANDLOWEGO.

Polska wyśle delegata do Chin.

Chińsko - polski traktat handlowy został poprzednio zerwany z powodu upadku rządu mukdeńskiego (traktat był już podpisany, ale nie uzyskał ratyfikacji), a delegat polski, który podpisał traktat, Pindor, w kwietniu zeszłego roku powrócił do kraju.

Dowiaduję się właśnie z polskiej strony, że Polska chce usilnie zawrzeć traktat handlowy i że w tych dniach wysyła delegata dla definitywnego podpisania traktatu.

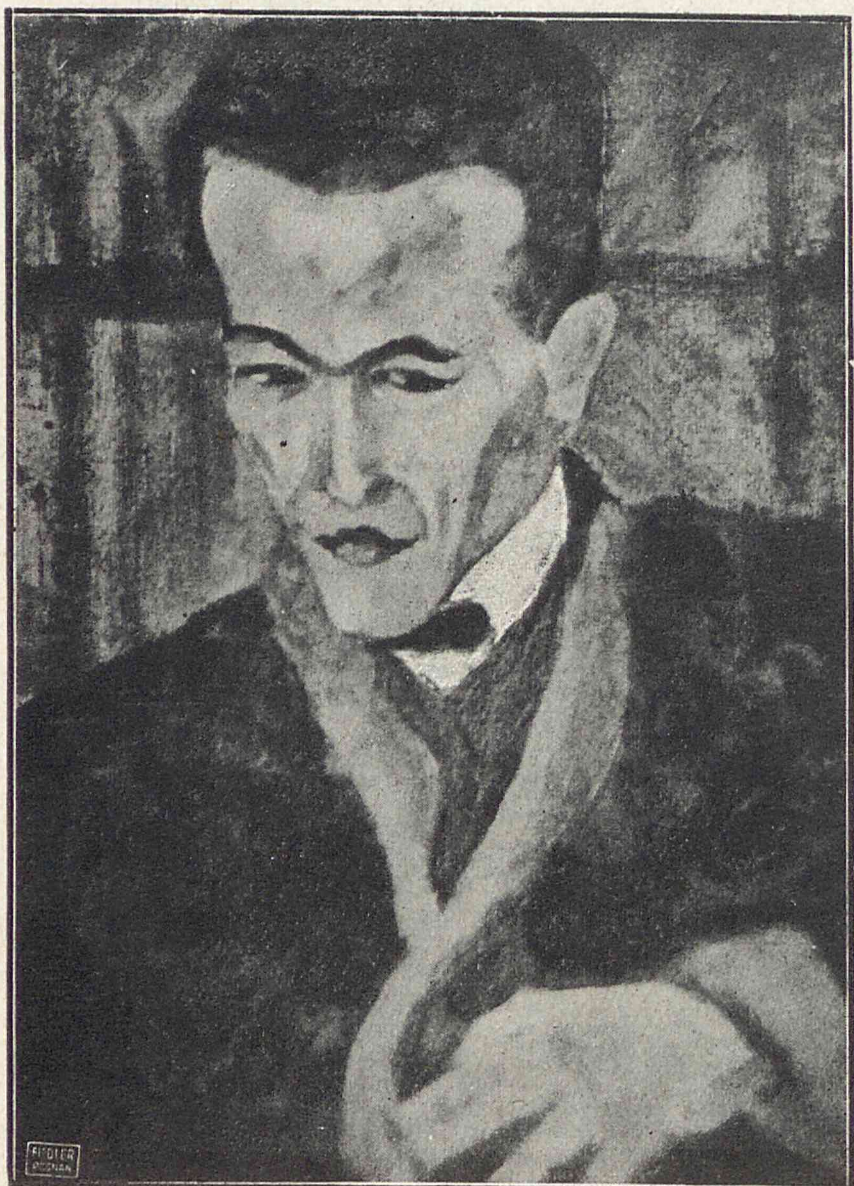
Obecnie Polska utrzymuje w Harbinie Delegata do spraw handlowych Symonolewicza, Wice-Delegata Balińskiego i Sekretarza Kalińskiego i wielu innych urzędników. W praktyce jest to Konsulat, ale nim traktat nie został zawarty — nie mogą oni używać nazwy Konsulatu". (20 lutego 1929 r.).

Wszystko, co tu powiedziane, jest słuszne: 11-go kwietnia p. Jerzy Barthel de Weydenthal jako delegat wraz z profesorem chińskiego języka w Instytucie Wschodnim p. Janem Krysińskim, jako sekretarzem, wyjechali przez Moskwę, Harbin, Szanhaj do Nankinu dla zawarcia traktatu i następnie zorganizowania poselstwa polskiego przy rządzie Zjednoczonych Chin.

Może więc praca nad zbliżeniem Polski z potężnem państwem Chińskim i z prastarą jego kulturą wejdzie nareszcie na pomyślne, normalne tory.

Wacław Sieroszewski

TRZY DEBJUTY MALARSKIE NA POZNAŃSKICH WYSTAWACH



Zofja Małachowska-Gerżabkowa. Portret p. P.
(Salon Związku)





Stanisław Raczyński. Dancing (drzeworyt)
(Tow. Przyj. Sz. Pięknych)

Z zadowoleniem można stwierdzić, że ruch artystyczny „młodych" w stolicy Wielkopolski coraz to większe zatacza kręgi.

Jedyna na rubieżach zachodnich granic Rzplt. Państwowa Szkoła Sztuk Zdobniczych kształci uczniów nietylko w kierunku artystycznym — ale i zarobkowym. Szereg konkursów na prace graficzne, projektowania wnętrz, zamówień itp., niekiedy o dość poważnych nagrodach, wyrabiają ambicję w osiągnięciu maksimum twórczego „ja". Patronuje w tych poczynaniach młodzieży dyr. szkoły Karol Maszkowski, dobry jej opiekun - wychowawca, człowiek i artysta.

W ostatnich tygodniach nielada sensacją były trzy wystawy młodych debjutantów-artystów. W salonie Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków z kolekcją akwarel, obrazów olejnych, rysunków, grafiki i batików wystąpił Janusz Marja Brzeski i Zofja Małachowska - Gerżabkowa — u Przyjaciół Sztuk Pięknych z grafiką Stanisław Raczyński.

Brzeski był przed wyjazdem do Paryża uczniem prof. Jana Wronieckiego. Nauczył się od niego wiele — resztę zrobiła zagranica. Właściwe pole artysty, to jednakże grafika, w której doszedł do wyjątkowych rezultatów, czego dowodem szereg drzeworytów, ilustracyj, okładek do pism, dzieł, opraw, winiet i ekslibrysów. Nie zaniedbuje artysta i malarstwa sztalugowego. Poszczególne eksponaty zwarte w kompozycji, kolorystycznie kreślone z rozmachem i inteligencją. W tych pracach przypomina Brzeski malarzy Montmartre'u — trochę Lautrec'a, a może i trochę rodaka naszego, od lat mieszkającego w Paryżu — Zygmunta Szpingiera.



Janusz Marja Brzeski. Portret „Lo"
(Salon Związku)

Z innego pnia wyrósł talent Zofji Małachowskiej - Gerżabkowej. — Sztuka ludowa znalazła w artystce najsilniejszy oddźwięk, stąd pewna rubaszność w jej tworzywie, pewne niedociągnięcia przeprowadzone z odwagą pierwowzoru: — prymitywu Wowrowej grafiki odpustowej, czy też ludowych obrazów na szkle z okolic podtatrzańskich. Małachowska nadto wystawiła kilka batików (szale, pas słucki, makaty), świadczących o dużej kulturze artystycznej, niemniej doskonale opanowanej trudnej technice batikarskiej.

Stanisław Raczyński (salon Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych), artysta - grafik, idzie drogą nowoczesnych zdobyczy, znacząc ślad w twórczości swej dziełami o fakturze dnia dzisiejszego. Grafikę — (drzeworyt, linoryt, suchoryt, litografja) traktuje poważnie i z entuzjazmem. Objął jej wszystkie gatunki, nie wyłączając nawet monotypji. Zarówno traktuje litografję, jak ryt suchą igłą. A z największą miłością odnosi się bezwzględnie do drzeworytu — i to współczesnego.

Hilary Majkowski

Z WYSTAW W TOWARZYSTWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE



S. Bagieński — *Gen. Bem*

S. Bagieński — *Łodzie*

AUTOROWI „HALLALI"

Warszawska Szkoła Dziennikarska urządziła ku czci ś. p. Wincentego Kosiakiewicza „Akademję". Pisarz ten przez długie lata był ozdobą naszego czasopisma. Przyłączając się do hołdu, złożonego Jego pamięci, zamieszczamy artykuł, przypominający zasługi literackie, publicystyczne i dziennikarskie tego niezwykłego pisarza.

Minęło lat dziesięć od zgonu ś. p. Wincentego Kosiakiewicza. Pokolenie najmłodsze, pokolenie, które dojrzało po wojnie — nie zna zupełnie tego nazwiska. Pokolenie starsze zapomniało jakgdyby o autorze „Hallali". Czy słusznie?

Pisarz ten przecież przez lat trzydzieści intensywnie zasilał wiele czasopism swojemi artykułami, feljetonami, nowelami, powieściami. Był to człowiek uniwersalny: na terenie dziennikarsko - publicystycznym niezwykły. Pracy jego niekażdy mógł dorównać. Posiadał skalę zainteresowań tak szeroką i sprawność informacyjną tak wielką i elastyczną, że starczyły nieraz za cały sztab redakcyjny.

W rocznikach pism leży pochowana jego zręczność, wiedza i talent. Kto z pokolenia nawet przedwojennego wiedział, iż publicysta Albin Pawłowski — to właśnie on! Kto przypuszczał, że dr. Voks, niezmużony informator z dziedziny nauk przyrodniczych — to znów on, Wincenty Kosiakiewicz. Kto mógł stwierdzić, że ukrywający się pod literą „W" historyk ruchów rewolucyjnych w Polsce — to znów on — Wincenty Kosiakiewicz. A ile feljetonów, artykułów, polemik napisał jakgdyby na marginesie swojej pracy. Tłomaczył dzieła naukowe, jak np. „Logikę" Mercier'a. Pisał sprawozdania z dzieł traktujących o matematyce w „Przeglądzie filozoficznym"... Miał czas jeszcze, by wygłaszać prelekcje. Pisał też sztuki dla teatru.

Za dramat p. t. „Dzwonnik" wziął nagrodę na konkursie im. Słowackiego, ufundowanym przez „Kurjer Warszawski". Jego komedją otworzył Nowaczyński „Teatr nowoczesny". Niema podręcznika literatury, by nie wspominał o jego niezwykłej sztuce nowelistycznej. Tak Chmielowski, jak i Feldman podnoszą kunszt narracyjny jego krótkich, zwartych opowiadań. Już te drobne utwory zasługują, by nazwisko Kosiakiewicza przeszło do historji naszej kultury. Pokolenie starsze, przedwojenne pamięta tom jego nowel pt. „Widma". Delektowano się wtedy artyzmem, prostotą, finezją „Literatury mojej żony", „Środy", „Bąka"...

Po latach dziesięciu pozostał z Kosiakiewicza już cień, wyzwolony z wszystkich namiętności, doczesności ziemskich. Za życia budził on sprzeciwy ideologiczne. Nie wszyscy sympatyzowali z nim, jako pracownikiem. Bił wielu swoją wytężoną, codzienną, żmudną a pomysłową pracą.

Wincenty Kosiakiewicz nie należał bowiem do ludzi łatwych. Żył w atmosferze intelektualnej niezwykle intensywnej. Stwarzał koło siebie świat zainteresowań do spraw i zagadnień tak nauki, sztuki, jak i polityki. Francja była mu drugą ojczyzną. Najmniejsze drgnienie w życiu moralnem, umysłowem i politycznem Paryża odzywało się w nim głośno, dobitnie. On to przywiózł do Polski ideje H. Bergsona. Nie w tym sensie, by je rozwijał, twórczo przetwarzał. Kosiakiewicz był dziennikarzem przedewszystkiem, zadawalał się więc rolą informatora. Tak długo pisał, mówił o Bergsonie, aż znaleźli się specjaliści i książki autora „Ewolucji twórczej" przełożyli, skomentowali, zwartościowali.



Ś. p. Wincenty Kosiakiewicz

On też rozpowiadał cuda o Williamie Jamesie. On zgłębiał pragmatyzm i pisma kardynała Newmanna. Ideje te pochłaniały go bardzo: dawały podstawę ideologiczną i dostarczały argumentów powrotowi W. Kosiakiewicza do katolicyzmu.

Dziennikarstwo jego służyło tak idejom, jak faktom. Wrażliwość i nienasyconość jego intelektu sięgały w najróżnorodniejsze zjawiska myśli, wydobywając na jaw czynniki nowe metodologicznie czy pojęciowo.

Jest charakterystyczne dla tego żywotnego umysłu, że bronił ideałów konserwatywnych i katolickich. Pod koniec życia z przekonania był antydemokratą, co musiało poróżnić go z przeciętną opinją tych czasów, kierującą się idejami obozu liberalnego. Kosiakiewicz narzucił sobie twardą, nieustępliwą dyscyplinę: chciał życie wtłoczyć w ramy obowiązku, hierarchji, posłuszeństwa.

Wojna światowa obudziła w nim ideję państwa polskiego. Tej idei służył do ostatnich chwil swego życia W. Kosiakiewicz odszedł jeszcze w pełni sił. Po latach dziesięciu, mimo olbrzymiego dorobku, jaki pozostawił dla najmłodszego pokolenia, jest rewelacją.

Któż z młodzieży naszej zna choćby serdeczne jego powieści, jak „Nasz mały"?...

„Literaturę mojej żony" w swoim czasie stawiano obok noweli p. t. „Kamizelka" B. Prusa. W. Kosiakiewicz wniósł do literatury naszej pierwiastek własny: był poetą proletarjatu i biednego mieszczaństwa. Życie „Gąsiorkowskich", małych, zwykłych wyrobników, opromieniał cichą zadumą miłości, choć wiedział, jak twardy jest chleb najemnika.

Wincenty Kosiakiewicz dziennikarz, publicysta będzie ponętnym tematem przyszłego studjum o znakomitych naszych pracownikach prasy. W historji naszego dziennikarstwa ma on bowiem kartę swoistą, bogatą w treść i wykwintną w formie...

Oby tylko znalazł się ktoś, ktoby zajął się dziejami naszej prasy! W starych rocznikach pism drzemią bowiem skarby wiedzy, talentu, zręczności, dowcipu. Skarby te teraz leżą bezużytecznie; były one przecież nauką, rozrywką, pokrzepieniem serc w ciężkie lata niewoli narodowej. Są one naturalnem ogniwem kultury naszej między dawnemi a nowemi laty.

W pracy tej Kosiakiewicz pozostawił wiele cennych, charakterystycznych i ważnych dla epoki artykułów, studjów, informacji. Należy mu się też, by nazwisko jego trwało w świadomości młodego ogółu dziennikarskiego. I to tembardziej, że był on może pierwszym nauczycielem na naszym gruncie tego trudnego i odpowiedzialnego zawodu...

Eustachy Czekalski

NIEZNANE RĘKOPISY NAPOLEONA W KÓRNIKU

(Odkrycie prof. S. Askenazego).

Dzieją się w naszem życiu naukowo - literackiem rzeczy nieprawdopodobne: od r. 1822, czyli przez sto kilka lat, posiadaliśmy w Polsce zbiór nieznanych manuskryptów Napoleona I; zbiór ten, zawierający 34 arkusze in-folio, oprawiony w zielony aksamit i ozdobiony na okładce orłem napoleońskim i złotemi pszczołami, spoczywał sobie spokojnie w bibljotece kórnickiej i—nikt, nikt do niego nie zaglądał, nikt się treścią jego nie zainteresował, nikt nie zbadał dotychczas, co ten foljał drogocenny mówi nowego o życiu największego wodza historji! Tyle przecież osób pracowało w Kórniku, tylu mieliśmy i mamy wielbicieli Napoleona i żaden z nich nie zadał sobie trudu zajrzenia do wybitnie ciekawej po nim pamiątki. Jak się to stało? jak się stać mogło?

Wyjaśnia sprawę bliżej prof. A. Askenazy w ostatnim zeszycie znanego dwutygodnika „la Revue des deux mondes". Tytus Działyński, tworząc swą piękną bibljotekę w pałacu kórnickim, wyjechał w r. 1822 do Paryża po zakupy rzadkich książek, manuskryptów i przedmiotów sztuki. Szczęśliwy przypadek zdarzył, iż doktór Antommarchi, świadek ostatnich chwil Napoleona na wyspie Ś-tej Heleny, zaproponował mu nabycie zbioru manuskryptów Cesarza, które zdobył „niewiadomo w jaki sposób". Działyński, jako przezorny nabywca, zwrócił się do starego przyjaciela swego ojca, duc'a de Bassano, byłego ministra spraw zagranicznych, z prośbą o sprawdzenie autentyczności tych dokumentów. Bassano, po skrupulatnem zbadaniu manuskryptów, wydał Działyńskiemu, w imieniu własnem, w imieniu hr. de Montholon, egzekutora testamentu Cesarza, w imieniu barona Faina, jego osobistego sekretarza, oraz barona Monniera, naczelnika wydziału w sekretarjacie stanu, najformalniejsze zaświadczenie, że manuskrypty są najzupełniej autentyczne. Działyński nabył bezcenny skarb, złączył z manuskryptami zaświadczenie Montholona, oprawił wszystko razem i złożył w bibljotece kórnickiej. O swym wspaniałym nabytku podał nawet do wiadomości publicznej, bo warszawska „Gazeta Literacka" z 6 maja 1822 r. informuje dość dokładnie o zawartości foljału. W dwa lata później podobną notatkę o manuskryptach napoleońskich w Kórniku pomieścił erudyta z Dijon, Gabrjel Peignot w swych „Amusements philologiques".

Idąc za temi wskazówkami, S. Askenazy odszukał zapomniany foljał napoleoński w zbiorach kórnickich, sfotografował wszystkie dokumenty i postanowił je wydać w pięknej edycji bibljofilskiej, w ograniczonej ilości egzemplarzy.



Napoleon I, cesarz Francji

Edycja ta, drukowana u Anczyca w Krakowie, ukaże się niebawem w dwóch językach: francuskim i polskim. Tymczasem o odkryciu dowiedziano się już w Paryżu i sprawą zainteresował się nawet ambasador francuski, p. Laroche. Dzięki tej interwencji, prof. S. Askenazy przygotował szczegółowy opis manuskryptów, potwierdzony obfitemi wyciągami i ogłosił go w „Revue des deux mondes" (z 15 kwietnia r. b.).

Foljał zawiera piętnaście dokumentów, z których 11 pisanych własnoręcznie przez Napoleona, cztery zaś najwyraźniej dyktowane przez niego, zawierają bowiem jego uwagi i poprawki na marginesach. Z wyjątkiem jednej noty, wszystkie manuskrypty pochodzą z lat 1793—1795, tj. z najciekawszej epoki zmagania się Bonapartego z losem, z czasów przejściowych, gdy genjalny jenerał mógł był w zawierusze porewolucyjnej zginąć nazawsze. Bonaparte pisał „memorjały", w których chciał przekonać miarodajne czynniki do swych wielkich planów podbojowych. Do tej kategorji należy analizowany i przytoczony w urywkach przez Askenazego memorjał o „Rzeczpospolitej gegueńskiej", napisany w Nicei, w jesieni roku 1794. Drugi memorjał jest specjalny: dotyczy „Artylerji armji zachodniej". Zachował się w foljale kórnickim jako bruljon autograficzny. Dokument jest ważny, albowiem wywarł dodatni wpływ na karjerę wojskową Bonapartego: „Comité du salut public", po odczytaniu tego memorjału, mianował jego autora, w marcu 1795 r., dowódcą artylerji armji zachodniej. Niemniej ciekawe i ważne są memorjały Napoleona, dotyczące armij alpejskich i włoskich. Niektóre z nich były drukowane częściowo przez Costona w jego pracy o młodości Napoleona oraz w „Korespondencji" Cesarza. Historycy przedmiotu kwestjonowali ich autentyczność, a niektórzy twierdzili, że najważniejszy z memorjałów, który streszcza inne, napisany był przez kogoś z członków „Comité du salut public", gdyż brak mu „stylu" Napoleona. Manuskrypty kórnickie zadają kłam tym przypuszczeniom, gdyż właśnie memorjał główny jest tam w stanie pospiesznego bruljonu, pisanego całkowicie ręką Napoleona, a wszystkie inne manuskrypty mają przeważnie charakter gwałtownej, samorzutnej i gorączkowej redakcji. „Te jedyne, pisze Askenazy — drgające życiem autografy, pozwalają śledzić poufną pracę myśli Napoleona, gdy się zmagał z najcięższemi zagadnieniami wojskowemi, które miał niebawem rozwiązać w sposób niezrównany".

Straciwszy, po nominacji Scherera, nadzieję wejścia do armji włoskiej, Napoleon powziął rozpaczliwą myśl zabiegania o to, aby go wysłano do Konstantynopola, na czele wojskowej misji francuskiej, dla zreorganizowania artylerji tureckiej. Kolekcja kórnicka zawiera dwa dokumenty autograficzne, dotyczące tej sprawy.

Największą jednak sensację manuskryptów napoleońskich w Kór-

niku stanowi romantyczna nowela pt. „Clisson i Eugenja". Dokument — bardzo ciekawy i nikomu dotychczas nieznany, a odsłaniający uczuciowe życie młodego Bonapartego. Pod formą „un petit roman", opowiada Napoleon dzieje własnych uczuć. Historja prawdziwa była taka: W Marsylji poznał Napoleon możną rodzinę Clary, zbogaconą handlem tkackim ze Wschodem. Stary Clary miał dwie córki: starsza, Marja - Julja, brzydka, miała lat 22; młodsza, Eugenja-Desirée, prawdziwy typ prowansalski, czarnowłosa, doskonale zbudowana, kapryśna i samowolna. miała lat siedemnaście. Były to panny ze znacznemi posagami (po 5 miljonów franków dzisiejszych). Eugenja zakochała się zrazu w bracie Napoleona, Józefie Bonapartem, ale rodzina postanowiła najpierw wydać zamąż starszą, więc Józef zaręczył się szybko z Julją. Tymczasem Napoleon zakochał się namiętnie w Eugenji i w krótkim czasie zyskał od niej „słowo". Rozpoczęła się piękna idylla miłosna, którą popierali starzy państwo Clary, patrzący życzliwem okiem na małżeństwo córki z młodym jenerałem, mającym zapewnioną karjerę wojskową. Nadeszły jednak dla Napoleona dni ciężkie: istniała obawa, że karjera jego zostanie zwichnięta. Skompromitowany robespierysta mniej się zaczął podobać rodzicom a potem i — pannie. Przezorny Józef Bonaparte usunął się do Genui i Eugenja pojechała tam również z braterstwem. Roztęskniony Napoleon pisał gorączkowe listy — napróżno: nie otrzymywał odpowiedzi od Eugenji. Dopiero, gdy Napoleon zaślubił w r. 1796 Józefinę de Beauharnais, w przeddzień swej kampanji włoskiej, Eugenja napisała do niego list pełen rozpaczy, przysięgając mu miłość wieczystą i zapewniając, iż nikomu nie odda swej ręki. Stało się inaczej. Eugenja wyszła później zamąż za generała Bernadotte'a, który za zgodą Cesarza stał się królem szwedzkim, a później przyłączył się do koalicji anty-napoleońskiej. Eugenja okazała całkowitą obojętność dla upadku Napoleona i jego długiej agonji na wyspie Ś-tej Heleny. Przeżyła swego „ukochanego" o całe lat czterdzieści. Napoleon nigdy o niej nie zapomniał. Miał względy dla jej męża jedynie przez wspomnienie o swej młodzieńczej miłości.

Opowieść „Clisson et Eugénie" powstała w chwili tęsknoty Napoleona za Eugenją Clary, przebywającą w Genui. Milczenie ukochanej nasuwało młodemu jenerałowi najczarniejsze myśli. Pod wpływem Prévosta i Rousseau stworzył „un petit roman", o fakturze dość naiwnej, w której pisze o sobie i Eugenji. Manuskrypt kórnicki świadczy — zdaniem Askenazego — iż był pisany w stanie „niezwykłego zdenerwowania". O całości tego utworu pomówimy, gdy wyjdzie z druku całkowita edycja manuskryptów, zapowiedziana przez prof. Askenazego. Na razie przytaczamy *in extenso* tragiczne zakończenie „romansu" Napoleona, w którym Eugenja jest *żoną* Clissona:

„Clisson uczuwa już bolesny niepokój. Już się wylizał ze swych chlubnych ran. Ale pomieszanie, którego nie umie ukryć, zdradza wzburzenie jego duszy. Eugenja nie pisze już do niego, Eugenja już go nie kocha... We dnie i w nocy myśli Clisson o swem nieszczęściu...

Jest druga po północy. Wszystko przygotowane do śmierci. Wydane rozkazy, gotuje się bitwa. Ileż krwi popłynie na tem miejscu! Ale co powiesz ty, Eugenjo, co zrobisz, co się z tobą stanie? Ciesz się moją śmiercią, przeklinaj mą pamięć i żyj szczęśliwa.

Zabrzmiała pobudka o świcie. Pogasły ognie obozowe. Drgnęły kolumny, szarża konnicy rozpoczęła się na skrzydłach i śmierć przechadza się śród szeregów. Ilużnieszczęśliwców żałuje życia i pragnie je zachować jeszcze! Ja tylko sam chcę z niem skończyć. Dała mi je Eugenja.

Doniesiono mu, że prawe skrzydło zostało rozbite. Cofają się środkowe szeregi... Po chwili donoszą mu, że szeregi środkowe zwyciężyły, ale że na lewe skrzydło napierają nowe wojska.

Żegnaj ty, którą wybrałem na sędziego mego życia, żegnaj, towarzyszko najpiękniejszych moich dni!... W dwudziestym szóstym roku wyczerpałem znikome rozkosze sławy, ale w miłości twej doznawałem błogiego uczucia życia mężczyzny. Wspomnienie to rozdziera mi serce. Obyś żyła szczęśliwa, nie myśląc już więcej o nieszczęsnym Clissonie! Uściśnij mych synów; niechże nie mają płomiennej duszy swego ojca. Staliby się, jak on, ofiarami ludzi, sławy i miłości.

Złożył list, dał rozkaz jednemu z adjutantów, aby go bez zwłoki zaniósł Eugenji, sam zaś stanął natychmiast na czele szwadronu, wpadł w zawieruchę i skonał, przebity tysiącem kul".

...Tak rozpaczliwie marzył zakochany Bonaparte, który wkrótce potem stać się miał panem Europy i jednym z największych genjuszów wojennych świata.

J. L.

La Tristesse de tout cela...

Belgja święciła 54-tą rocznicę urodzin swego umiłowanego monarchy.

Król Albert I, który w czasie wojny dał dowody niezłomnego hartu duszy, ulega teraz niekiedy, jak mówią w Brukseli, depresji moralnej. Bieg wydarzeń powojennych napawa go melancholją i pesymizmem.

— Należałem do tych, — miał odezwać się niedawno król w gronie zaufanych przyjaciół, — którzy wierzyli, że straszna, okrutna wojna przyniesie dobroczynne zmiany w życiu ludzkości. Omyliliśmy się. Wielkie stolice stały się olbrzymiemi osiedlami obłąkańców. Dusze ludzkie są chore. Walka o byt, która była ciężką, uczyniła się dziką. Zatargi polityczne przybrały kształty, których wstydzić się musi cywilizacja. Mówi się o postępie, a w rzeczywistości cofamy się wstecz. Rozejrzyjcie się dokoła, powszechny rozstrój staje się przerażający..

Czy nie znamienną jest ta gorycz w ustach króla - zwycięzcy?

OZDABIANIE PARKÓW W WARSZAWIE



„Macierzyństwo" rzeźba Wacława Szymanowskiego, autora pomnika Fr. Chopin'a. Ustawiono ją w parku im. Traugutta w Warszawie



WACŁAW BERENT, autor czterech powieści: „Fachowiec", „Próchno", „Ozimina", „Żywe kamienie", otrzymał nagrodę m. st. Warszawy za całożyciową działalność literacką (15.000 zł.)



ZOFJA NAŁKOWSKA, autorka licznych powieści, przodujący dziś talent beletrystyczny wśród kobiet, autorka „Choucas", „Charakterów", otrzymała nagrodę m. Łodzi za całożyciową działalność literacką (10.000 zł.)



Pius Weloński, znakomity rzeźbiarz, twórca „Gladjatora", otrzymał nagrodę artystyczną m. st. Warszawy (15.000 zł.)

Pięćdziesięciolecie pracy literackiej dr. Henryka Biegeleisena

Starsza generacja naszej inteligencji pamięta ogłaszane drukiem utwory J. Słowackiego przez dr. Henryka Biegeleisena. Były to czarodziejskie odkrycia. Miłośnicy poezji za publikacje te pozostaną mu dzięczni. Krytyk ten ma za sobą rozprawy o Stanisławie Trembeckim, Lenartowiczu, studjum o „Panu Tadeuszu", monografje ludoznawcze pt. „Matka i dziecko", „Wesele", „U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą". W pismach lwowskich, jak „Kurjer Lwowski", „Gazeta Lwowska", „Słowo Polskie" i pisma warszawskie, jak „Prawda", „Przegląd tygodniowy", zamieszczono wiele prac krytyczno-literackich.



Dr. Henryk Biegeleisen

Dr. H. Biegeleisen jest też autorem 5-io tomowej „Historji Literatury Polskiej ilustrowanej". Przed laty piętnastu jeszcze był bardzo czynny w naszych perjodycznych czasopismach, jako krytyk literacki, teraz poświęcił cały swój czas studjom etnograficznym. Dorobek jego w dziedzinie krytyki jest bardzo obfity: sąd Biegeleisena był bardzo ceniony przez Tarnowskiego, Chmielowskiego, Kraszewskiego.

W roku bieżącym przypada pięćdziesięciolecie jego pracy literackiej. Nasze związki zawodowe nie omieszkają zapewne jubileusz ten należycie uczcić. Dr. H. Biegeleisen i dla oświaty uczynił bardzo dużo: już to jako redaktor „Mrówki" i „Bibljoteki Polskiej", już to jako kierownik szkoły przemysłowej i profesor literatury polskiej w gimnazjach lwowskich.

Praca krytyczna nie jest u nas ceniona: naogół uważa się ją za... piąte koło u wozu twórczości. A jednak czyż bez wysiłku takich pisarzy, jak dr. H. Biegelejsen, moglibyśmy nazwać życie nasze kulturalnie treściwem? Zasługa to właśnie takich badaczy, uczonych, krytyków. Im zawdzięcza twórczość swój splendor.

ŚWIĘTA WIELKANOCNE W JEROZOLIMIE



Tegoroczne Święta Wielkanocne zgromadziły w Jerozolimie licznych gości z Polski. Na zdjęciu naszem, wykonanem przed gmachem Konsulatu Gen. R. P., po święconem u Kierownika Placówki, widzimy grupę gości w otoczeniu Kierownika i personelu Konsulatu Gen. oraz miejscowych księży - polaków. Pośrodku siedzi J. E. Ks. Arcybiskup Sapieha. Obok niego stoją: ks. Teresa Sapieżyna, hr. Aleksandrowa Szembekowa, ks. kan. Pinciurek, (założyciel „Domu Polskiego" w Jerozolimie), p. T. Zbyszewski, konsul gen. R. P. w Jerozolimie, p. J. Statkowski, wicekonsul R. P. w Jerozolimie, ks. Pawłowa Sapieżyna. Za ks. arcybiskupem stoi p. Dzieduszycki, chargé d'affaires R. P. w Kairze. W pierwszym rzędzie siedzą: o. Aur. Borkowski, ks. Aleksander Czerkawski.



Dita Parlo, którą porwał berlińskiej Ufie żarłoczny Hollywood. Będzie kręcić u Paramount'a

W HOLLYWOOD

Reklama, rozgłos i zarobki artystów

Słynni artyści kinematograficzni nie należą do siebie: należą do publiczności. Nie wolno im zejść na chwilę z widowni. Zaiste, mniej ciężką bywa sama praca, — choć jest ona bardzo wyczerpującą, niż ten ciągły niepokój, niż ta nieustająca troska o pamięć i zainteresowanie tłumu!

Publiczność musi być stale i bezustannie podniecaną nowemi wiadomościami o swej ulubienicy czy ulubieńcu. Przy każdem studjo istnieje specjalny oddział reklamowy. Ten dba o to, by cały świat wiedział wszystkie szczegóły o życiu „gwiazdy" lub „gwiazdora". O której godzinie wstaje i co jada. Czy często jeździ do Europy. Czy ma zamiar wyjść zamąż lub ożenić się. Czy się kocha, czy jest w miłości szczęśliwy. Jaki sport przekłada nad inne. „Gwiazda" i „gwiazdor" muszą odpowiadać na tysiące listów z propozycją małżeństwa, na inne — z radami, pochwałami, krytyką. Gdy liczba tych listów poczyna się zmniejszać (źle), muszą pisać sami do siebie, by wydział reklamy nie zauważył tego zobojętnienia... „Gwiazda" i „gwiazdor" muszą być wszędzie, muszą wciąż się fotografować, podobizny ich muszą się nieustannie pojawiać w popularnych czasopismach. Ich życie prywatne musi dostarczać codziennie wątku do anegdot, plotek, nawet procesów. Jedyne w Ameryce miejsce, gdzie głośna aktorka lub aktor filmowy może przechadzać się spokojnie po ulicy, nie będąc napastowanym przez gawiedź natrętów, to Hollywood. Tutaj już wszyscy zobojętnieli dla sławy kinowej i gdy zjawi się w ciżbie Gloria lub Korynna Griffith, ledwie odwracają się głowy przechodniów. W New-Yorku policja musiałaby powstrzymywać napór tysięcy ciekawych. Niech pokaże się na Brodway słynna artystka lub artysta!... Gdy zmarł Valentino, setki tysięcy ludzi wystawały długie godziny, by móc spojrzeć przez sekundę na zastygłe oblicze.

Ta popularność bywa równie intensywna, jak szybko mija. Przed meczem bokserskim Dempsey'a z Tunney'em, pierwszy był nielubiany, prawie nienawidzony. Wystarczało, aby zwyciężył, i sława Tunney'a prysła, jak bańka mydlana, Dempsey stał się bożyszczem tłumów.

Reklama jednak musi być robiona umiejętnie, z wielkim rozmachem, aby nie powiedziano:

— Powodzenie jej widocznie słabnie, bo zaczyna się reklamować.

W Ameryce dość chętnie witane są t. zw. *personnals appearences*. Aktor filmowy, grający główną rolę, zjawia się w teatrze świetlnym osobiście na estradzie i wygłasza krótką przemowę:

— Jestem bardzo rad, że mogę państwu przedstawić mój ostatni film. Mam nadzieję, że wam się spodoba, staram się bowiem zawsze, aby moi wielbiciele byli zadowoleni.

Oklaski. Klaka jest przygotowana, aby pociągnąć audytorjom, rozbudzić entuzjazm.

Największą plagą sławnych artystów amerykańskich są reporterzy. Śledzą oni każdy ich krok, domagają się nieustannie rozmów, wywiadów. Adolf Menjou, znudzony temi żądaniami, znalazł sposób obrony.

— Chce pan wywiadu? — odpowiada, — owszem... Ale musi pan zapłacić — i to zgóry — dwieście dolarów.

Liczba amatorów odrazu zmalała.

Popularny artysta musi codzień podpisać kilkaset kart pocztowych. Winien być dla swych wielbicieli grzeczny, miły, zawsze uśmiechnięty. Sława artysty w Ameryce bywa rzemiosłem równie uciążliwem, jak w Europie — korona królewska...

Cóż za to otrzymują ci kochankowie tłumu? Jakież królewskie listy cywilne wypłacają im przedsiębiorcy?

Zazwyczaj kontrakty robione są na kilka lat. Honorarja, obliczane tygodniowo, wzrastają z każdym rokiem. Trwałość ich, oczywiście,



Betty Bronson, jedna z młodszych gwiazd Paramount'a, kreowała główną rolę w „Pocałunku Ginderelli"

zależy od powodzenia, jakie artysta osiąga u publiczności.

W wielkich wytwórniach w Hollywood minimum pensji aktorskiej rzadko bywa mniejsze niż 150 dolarów tygodniowo. Dochód „scenario - writer'a" zaczyna się od 250 dolarów tygodniowo. Dochodzi do 35 tys. dolarów za scenarjusz. Takie honorarja pobierają Darney Glazer, Frances Marion.

Reżyserowie są płatni znacznie wyżej. Lubicz pobiera 125 tys. dolarów od wykonanego obrazu. Fitzmaurice — 75 tys., Raul Walsh — 7 i pół tys. dolarów tygodniowo. Pomniejsi reżyserowie otrzymują od 700 do 3000 dolarów co tydzień.

A teraz posłuchajcie fantastycznej bajki o płacach aktorów.

Najdrożej opłacanym w Ameryce jest obecnie Tom Mix. Pobiera on 20 tys. dolarów tygodniowo. Coleen Moore zarabia 17 tys. dolarów tygodniowo. Jest teraz w Ameryce najpopularniejszą artystką filmową. Mary Pickford, Gloria Swanson, Norma Talmadge i Constance Talmadge nie pobierają teraz stałych honorarjów, lecz są współwłaścicielkami obrazów, w których biorą udział *(United Artists)*. Wychodzą na tem ryzyku dobrze. Na takiej samej zasadzie pracują Douglas, Chaplin i Harry Lloyd.

Zdaje się, że ten ostatni bije wysokością zarobków wszystkich innych. Corinna Griffith zarabia w *First National* podobno 5 tys. dolarów tygodniowo. Dick Barthelmess — 10 tys., Greta Garbo otrzymuje w Metro 3 tys., John Gillbert — 7 tys., Reneé Adoreé — 3 tys., Aileen Pringle — 2500 dol., Lew Cody — 3 tys. dolarów tygodniowo.



Doris Dawson, zaangażowana obecnie do „First National's", podczas prób w obrazie „The litlte shepherd of kingdom come"

U Paramount'a Adolf Menjou zarabia 10 tys. dolarów, Richard Dix — 5 tys., Bebé Daniels — 5 tysięcy tygodniowo. Pola Negri w ostatnich czasach przed wyjazdem otrzymywała 8 tys. dolarów tygodniowo.

U Fox'a Janet Gaynor, która niedawno otrzymywała 300 dalorów tygodniowo, ma teraz już powyżej 3 tys. Mniej więcej to samo pobiera Charlie Farrell. Vic Mac Bellamy, June Collyer, Sally O'Neil, Claire Windsor, Luis Wilson, Mac Claire Windsor, Luis Wilson, Mae Mac Stroy, Lupe Velez, Margaret Levingston, Jane Winton zarabiają od 1000 do 3000 dolarów tygodniowo.

Zaiste, wielkie sumy! Jakże trudno jest jednak je uzyskać, kosztem jakich wysiłków, zabiegów, talentu i pracy!

Gordon



Zofja i Antoni Ossendowscy w obozie w dżungli. Wybrzeża Kości Słoniowej.

TRZY KSIĄŻKI OSSENDOWSKIEGO

Na rozległej kanwie umie haftować Ossendowski: od trzynastego wieku do współczesności! Już pierwsze rozgłośne książki twórcy „Bogów, ludzi, zwierząt" dokumentowały, że tkwi w nim rozmach do rzeźbienia postaci w pełnym ruchu. „Pod polską banderą" i „Pięć minut do północy" należą do rzędu dzieł tezowych, w których cała akcja polega na poparciu pewnego założenia. Obie powieści są propagandowe.

W znacznie mniejszym stopniu dotyczy uwaga ta „Wańki z Lisowa". Choć także częściowo żywioł krzyżacki już rozparł się na gniazdowej ziemi polskiej, dzięki pierworodnemu grzechowi Konrada Mazowieckiego i na fundamentach bezwstydnego szachrajstwa zaczął budować podkopy zaborów: w ramach pracy Ossendowskiego znajdzie się coś z ostrzeżenia i obnażenia metod kreciej roboty, coś, co woła o bezustanną, niezmęczoną czujność. Sam bohater i jego serdeczna Joleta, płonka jadźwińskiego władcy, to kunsztowne zobrazowanie przemożnego wpływu chrześcijaństwa i kultury polskiej, prącej ku rubieżom pogańskim, aby je zbliżyć do światła piastowskiego zachodu. Niezłomny książę kościoła, granit w infule, arcybiskup Pełka, wycięty niby z franciszkańskiego witrażu, najlepiej uwydatnia ideę autora, gdy wzywa nuncjusza, aby papież ogłosił krucjatę przeciw nawale mongolskiej i pomógł Polsce, owemu puklerzowi wiary na rozstajach pomiędzy cywilizacją a mrokiem zdziczenia.

Ossendowski, przejęty zagadnieniami współczesnemi, usłyszał „zew morza", poczem postanowił nie naciskać wyłącznie klawiszów uczucia, ale odsłonić przed rodakami sprawy zupełnie realne, karty chwalebnej przeszłości i dużej troski o mocarstwowość Rzeczypospolitej. Pod ...
nie
na
na
Sie
Ha
dy
do
wy
ca
mi

sie
cił
„P
de
for
dó
po
ral
nie
zi,
sw
sta
zn

ducha różnych ludów. Wszystko zmierza ku wielkiej analizie, a w następstwie — syntezie niedawno zamkniętego i krwawego okresu. Ossendowski oświetlił reflektorem subtelnego rozbioru właściwości narodów, nie mógł się jednak pogodzić z myślą, aby olbrzymia hekatomba ofiar, złożona w wojennej rozgrywce, była tylko tryumfem pięści i fanfarą zwycięstwa. Dlatego poszukał wyjścia z labiryntu mrocznej rzezi i na darni grobowej poległych przepowiada tęczowe zbratanie, paneuropejskie pogodzenie, imperjum Boże na ziemskim padole płaczu. Rozpościera zatem wizję, przecudownie wcieloną w młodzieńca Henryka, który z turystami Bóg wie ilu krajów śpieszy na ratunek alpinistów, zapadłych w dziuplach lodowca szwajcarskiego. Grzech nie do darowania popełniłby sceptyk, rozdmuchując bajecznie kolorową bańkę mydlaną, wypełzłą z słomki, napełnionej natężonym oddechem. Czyni to, niestety, Polak Łaski, nie lubiący nosić różowych okularów. Ten, z pełną świadomością, ostrzega przed arką przymierza, wpuszcza w nastroje pojednania żądło i uważa wprost marzycielstwo o wszechludzkiem zbrataniu za czynnik rozkładu. Pacyfizm — zdaniem jego — zniszczyłby państwo i ojczyznę i zamienił powszechność na bezbarwną, płynną masę, pozbawioną zrozumiałego ideału. Ów Polak, pobijający rekord trzeźwości, jest tylko odruchem z powodu przeszłości tragicznie odcierpianej...

Filozofją i tezą jest książka Ossendowskiego, przetkaną spo-

TEATR LETNI: „ZAKŁAD O MIŁOŚĆ", KOMEDJA W 3-ch AKTACH G. BEYLINA



Wykonawcy ról głównych: pp. Różycki i Ola Leszczyńska — *Pp. Lenczewski i Zawadzka*

Fot. Jan Malarski

ZAKŁAD

Bywają młodzi ludzie — przystojni, zdrowi, weseli, zamożni — którzy są najgłębiej przekonani, że każdą kobietę można zdobyć. To ich szczere przeświadczenie stąd pochodzi, że bywali zdobywani przez kokoty i kobiety frywolne, rządzące się moralnością erotyczną męską. Typ mężczyzny pewnego siebie w zakresie „działania na kobiety" jest bardzo rozpowszechniony i pośród dojrzalców, w piątym krzyżyku częstszy nawet, niż pośród młodych dwunogich buchajów, którzy nie dobiegli jeszcze trzydziestki. Bo ludzie starsi są cyniczniejsi, niż zepsuci ludzie młodzi. Tylko w bajeczkach dla dzieci długa siwa broda jest symbolem idealizmu, cnoty i mądrości. Nad tą śnieżną brodą jakże często płonie wytrawną filozofją życiową mięsisty nos koloru truskawki, a nieco wyżej ślinią się lubieżne oczy. Ale nie odbiegajmy od przedmiotu. W literaturze dramatycznej znany jest typ zarozumialca w zakresie własnej potęgi zmysłowej, albo raczej w zakresie umiejętności podobania się niewiastom. Autorowie dramatyczni nieraz pokazywali nam młodego człowieka (lat około czterdziestu), zakładającego się o uwiedzenie tej a tej nieznajomej. Jest to temat wdzięczny, który prawdopodobine narówni ze wszystkiemi innemi tematami nigdy się nie zestarzeje. Podjął go obecnie p. Gustaw Beylin, autor *Zuzanny*, granej przed kilku laty w Teatrze Polskim przez uroczą panią Przybyłko-Potocką. Nowa sztuka p. Beylina, interpretowana w głównych rolach przez pp. Olę Leszczyńską, Gellę, Różyckiego, Lenczewskiego, Kurnakowicza i Janusza, nosi tytuł *Zakład o miłość*.

Otóż w niniejszym feljetonie, który bynajmniej nie jest sprawozdaniem teatralnem, lecz, jak wszystkie poprzednie na tem miejscu feljetony, jest tylko garścią luźnych uwag *à propos* teatralnego przedstawienia, posprzeczałbym się z autorem ostatniej premjery właśnie o tytuł jego sztuki. Pan Różycki bynajmniej nie zakłada się (z woli p. Beylina) o miłość, ale poprostu (ładne poprostu!) o uwiedzenie ślicznej nieznajomej w ciągu dwóch tygodni. Biaritz, luksusowy hotel, słoneczna plaża, pełna eleganckich próżniaków, słowem, przyjemna nuda. Z tej nudy rodzi się w panu Różyckim ochota do jakiejś pracy, zresztą nie obowiązującej, do przezwyciężenia jakiejś maleńkiej trudności. Ot, spojrzyj, Lenczewski. Widzisz tamtą wytworną pannę? Mówisz o miłości, ty, który z takim zachwytem czytałeś kilka lat temu *Niebezpieczne związki* Laclos'a! Mój kochany Władku, miłości niema. Jest tylko kłamstwo o istnieniu miłości. Każdą kobietę można zdobyć w ciągu czternastu dni. Pod tym względem i święte nie stanowią wyjątku, przypomnij sobie Marję Magdalenę, Marję Egipcjankę, że nie wspomnę Biblji Anatola France'a, gdzie takim blaskiem promienieje naprzykład święta luba Tais! Od dziś za dwa tygodnie będę całował kłamiącemi ustami tę nieznajomą i takiemi samemi ustami będę przez nią całowany.

Tu Lenczewski nie wytrzymał. Zerwał się, założył się z Różyckim *à discretion*, i zaczął się rozglądać za niebezpiecznym związkiem z jakąś Marją Magdaleną modnej plaży francuskiej, nie zatruwając sobie poszukiwań terminem czternastodniowym.

Z powyższego wynika, że zakład stanął nie o miłość, ale o hotelową „randkę". Kilka dobrych pocałunków, idących bardzo daleko, poczem „w lewo ty, w prawo ja"... w świat, w poszukiwaniu podobnej przygody w hotelu innej plaży.

Wprawdzie tym razem uwodziciel się zawiódł, bo szukając nudnej miłostki, zachłysnął się uczuciem serdecznem, ale o to się nie zakładał.

A moralność tej zgrabnej trzyaktowej zabawy w bulwarową sztukę paryską brzmi: nie baw się ogniem. Zresztą, Różycki źle na tej zabawie nie wyszedł. Publiczność zaś zawsze jest zadowolona, jeżeli w pocałunku dwojga ludzi płci odmiennej po za zmysłową satysfakcją wibruje ciepło wzruszonego serca.

Wacław Grubiński

Z MUZYKI



Zdzisław Roesner, laureat War. Kons., na własnym recitalu w dniu 11 b. m. spotkał się z bardzo gorącem przyjęciem przez licznie zgromadzonych słuchaczy. Cała prasa w nader pochlebnych wzmiankach podkreśla wysoki artyzm młodego wirtuoza

Związek Autorów Dramatycznych Polskich i sprawy teatralne

Związek Autorów Dramatycznych Polskich obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. W ciągu tego okresu dokonał bardzo wiele. Zogniskował rozproszonych przedtem pisarzy dramatycznych. Podwyższył i unormował ich tantjemy. Zmusił dyrektorów teatrów prowincjonalnych do szanowania praw autorskich, — własności literackiej. Wszedł w stosunki z pokrewnemi stowarzyszeniami zagranicznemi, przejął obronę ich interesów w Polsce, wkrótce z pewnością wprowadzi twórczość dramatyczną polską do teatrów zagranicznych. Wszystko to osiągnięte zostało własnym, solidarnym wysiłkiem, prawie bez żadnej pomocy z zewnątrz.

W ciężkich, powojennych czasach Związek dobrze zasłużył się twórczości rodzimej, uczciwie bronił jej autorytetu moralnego i jej praw do życia.

Zarząd Związku sprawowali: Stefan Krzywoszewski (prezes), Włodz. Perzyński i Wacław Grubiński (wice - prezesi), Kaz. Wroczyński (sekretarz), J. A. Hertz (skarbnik), Stefan Kiedrzyński i Kaz. Dunin - Markiewicz.

Związek Autorów Dramatycznych Polskich zwrócił się do p. Ministra Spraw Wewnętrznych z memorjałem w sprawie projektowanego zamknięcia Teatru Letniego. Po sześćdziesięciu latach istnienia tego teatru nagle zauważono, iż nie odpowiada on warunkom bezpieczeństwa. Jest drewniany, to prawda. Lecz posiada więcej wyjść, niż jakikolwiek inny teatr. Liczbę tych wyjść możnaby podwoić i potroić. Teatr Letni ma jeszcze tę wyższość, że nie przytyka do innych budowli, że w razie pożaru ułatwiony ma dostęp ze wszystkich stron. Dlaczego władze bezpieczeństwa,—miast żądać zmian czy naprawy — domagają się zamknięcia tego teatru, — wydaje się rzeczą niezrozumiałą, zwłaszcza, że tyle innych lokali publicznych w Warszawie znajduje się w nierównie gorszych warunkach bezpieczeństwa.

Zarząd Teatrów Miejskich, wobec tej drakońskiej decyzji Ministerstwa zamierza przenieść zespół Teatru Letniego do gmachu, w którym dawniej gościła operetka, później Teatr im. Bogosławskiego, a gdzie obecnie mieści się kinematograf miejski. Gmach ten, wciśnięty w oddalony od śródmieścia zaułek, brzydki, zniszczony, niewygodny, — zgoła nie nadaje się dla lżejszego repertuaru, uprawianego przez zespół Teatru Letniego z takiem powodzeniem.

Biurokratyczne załatwienie sprawy artystycznej stało się przedmiotem ożywionych obrad na dwóch zebraniach Związku. Uchwalono, że najlepiej zwrócić się do p. Ministra Składkowskiego z prośbą o poddanie rewizji nazbyt pospiesznie powziętej przez władze bezpieczeństwa decyzji.

— — — — — — —

Nasze pisarstwo wyrzeka często na brak mocnych, dobrze zorganizowanych zrzeszeń literackich. Lecz gdy takie właśnie zrzeszenie powstaje, odnoszą się do niego sceptycznie i lekceważąco.

Związek Autorów Dramatycznych, broniąc praw i interesów twórczości rodzimej, musiał w pewnych kołach obudzić niechęć. Związek popierał zawsze i popiera tezę, że teatry polskie winny przedewszystkiem służyć repertuarowi polskiemu. Nie znaczy to wcale, aby Związek chciał zamykać podwoje teatrów w Polsce dla arcydzieł literatury światowej, dla istotnie cennych nowoczesnych utworów cudzoziemskich. Podstawą jednak każdej poważniejszej sceny polskiej — a szczególniej tych, które są subwencjonowane z funduszów publicznych, — winien być repertuar polski. Literatura dramatyczna polska jest dość bogata, by sprostać temu zadaniu.

Akcja ta, prowadzona przez Związek stale i konsekwentnie, osiągnęła niezaprzeczony skutek. W ostatnich latach widzimy na afiszach coraz mniej tandety zagranicznej, która do niedawna zalewała nasze teatry. Wraz z rosnącem zapotrzebowaniem sztuk oryginalnych, w szrankach pojawili się nowi pisarze, nowe talenty. Okres wojennego wyczerpania i wyjałowienia zdaje się mijać. Być może, iż jesteśmy w przededniu nowej, bujnej fazy twórczości polskiej. A jakże tę akcję usiłuje przedstawić mała zawiść? Jako politykę wzajemnej adoracji, wzajemnego popierania się!

W tych insynuacjach niema słowa prawdy. Związek nigdy nie interwenjuje w sprawie wystawienia sztuk poszczególnych autorów. W interesie Związku leży, aby—kiedy chodzi o autorów żyjących — wystawiano tylko sztuki wyższej wartości scenicznej. Oczywiście, twórczość dramatyczna polska musi liczyć się z potrzebami i wymaganiami szerszej publiczności, na której teatry opierają swój byt materjalny. Twórczość arystokratyzująca, przeznaczona dla elity intelektualnej, w czasach obecnych posiada małe szanse powodzenia, musi szukać schronienia w teatrach specjalnych. Jest to konsekwencja szybkiej, żywiołowej demokratyzacji społeczeństwa, która wytwarza falangi nowej publiczności. Proces ten u nas będzie trwał długo, produkcja teatralna nie może odgradzać się od życia i zamykać się w wieżach z kości słoniowej. Fala życia przeszłaby ponad szczytami tych dostojnych wieżyc.

Tępa złośliwość pewnych krytyków nie przestaje jednak czynić Związku odpowiedzialnym za każdą słabszą sztukę polską, która pojawi się na scenie...

skrz.

W tym roku będzie obradował w Madrycie, między 20 maja a 1-ym czerwca. Będzie to czwarty z rzędu kongres Federacji Towarzystw Autorskich wszystkich krajów. Związek Autorów Dramatycznych Polskich weźmie udział w Kongresie. Delegatem Związku będzie jego prezes, Stefan Krzywoszewski.

NOWOMIANOWANY RADCA AMBASADY POLSKIEJ W PARYŻU



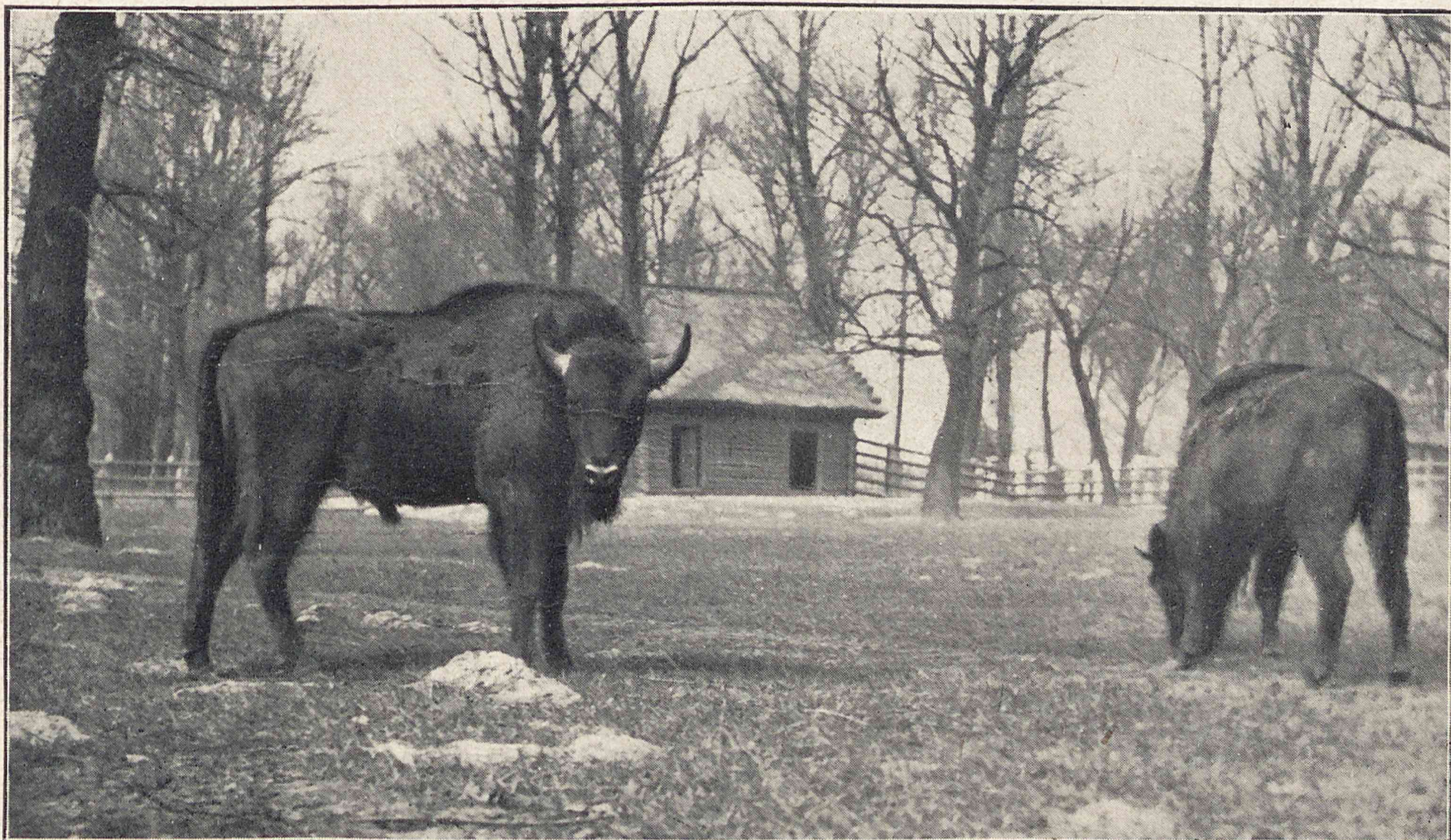
Pułkownik Schaetzel, nowomianowany radca ambasady, objął urzędowanie

Fot. S. Londyński

WARSZAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY POWIĘKSZYŁ KOLEKCJĘ ZWIERZĄT

Żubr — samiec

Fot. Photo-Plat



Para żubrów

SALON MĘSKI

Zniknęły dawne sympatyczne skromnie umeblowane „razury", gdzie za dziesięć groszy można się było ogolić, wysłuchać kilku politycznych anegdotek z carskiego regimu, a w razie niedyspozycji, zamówić bańki albo pijawki u pana pryncypała.

Dziś każdy szanujący się fryzjer byłby dotknięty samą propozycją stawiania pijawek.

Pryncypał jest wykwintnie ubrany, zgrywa się w totalizatora, z gośćmi rozmawia tylko o polityce i o teatrze. Zamiast pijawek aplikuje się szanownej klijenteli kosmetyki higieniczne wszelkiego rodzaju. Perfumerja jest integralną częścią tak zwanego salonu i obywatel golący, czeszący czy fryzujący ma sobie za obowiązek „wklepania" gościowi jakiegoś zadziwiającego w skutkach środka przeciwko różnym dolegliwościom rodu męskiego.

Każdy gość jest albo dyrektorem albo redaktorem a w ostateczności radcą. Nie dalej, jak wczoraj, miałem sposobność wysłuchania w jednym z najmodniejszych zakładów fryzjerskich następującego djalogu:

— Moje uszanowanie pąnu radcy dobrodziejowi!

— Dzień dobry. Proszę mnie ogolić, ale raz dwa trzy, bo się spieszę na pociąg.

— Służę panu radcy. Józiek! ręcznik, mydło! Pan radca dobrodziej dawno u nas nie był!

— Tak się jakoś składało. Nie mieszkam w tych stronach.

— Szkoda. Taki klijent...

— Niech no pan goli, bo mi się spieszy.

— Do usług pana radcy. Wszyscy obywatele u nas bywają...

— To chyba naturalne, skoro każdy z nas jest obywatelem.

— Ja chciałem powiedzieć, że wszyscy właściciele majątków.

— Aj panie... pan mi mydło w gębę pakuje.

— Prawdziwe angielskie, panie radco, tylko u nas do nabycia. Szef sprowadza aeroplanem z Wiednia.

— Dobrze, dobrze, ale ja mydła nie jadam.

— Pan radca daruje, że się ośmielę zwrócić uwagę, lecz włoski cokolwiek się przerzedziły... Mam znakomitą wodę na porost.

— Znamy się na tych porostach!

— Dziesięć złotych flaszka wystarczy na tydzień.

— Nie używam.

— To źle... Takie śliczne włosy i już ich niema.

— Spiesz się pan, bo się spóźnię na pociąg.

— Do usług pana radcy, już kończę. A może służyć brylantyną? Prawdziwa francuzka, konserwuje cebulki i nadaje zapach włosom.

— Panie, i bez pańskiej brylantyny już wszystkie baby odemnie uciekają.

— E... pan radca żartuje.

— Do djabła. Drapie pan brzytwą, aż mi zęby cierpną.

— Mamy znakomity eliksir na zęby. Wlewa się pięć kropel do szklanki...

— Panie! Puść pan do djabła mój nos, bo mi już cały zsiniał! Jeszcze żona pomyśli, że byłem na jakiem śniadanku.

— Zaraz się nosek zapudruje. Puder znakomity! Nie możemy nastarczyć sprzedaży. Lekki, pachnący i nadający skórze matową białość. Może służyć szanownemu panu pudełkiem?

— Panie! Przestań pan brzęczeć mi nad uchem. I kończ pan prędzej, bo się spóźnię na pociąg.

— A co pan radca używa na cerę?

— Wody.

— To świetnie! Mamy wyborny kąpielowy proszek. Wsypuje się do wanny...

— Wierzę panu, że jest wyborny, ale ja się kąpię w Wiśle, więc nie wystarczyłoby panu tego proszku.

— W Wiśle... na plaży... rozumiem, mogę służyć cudownym kremem do opalania. Ciało nabiera koloru czekolady. Posmarować kremikiem, poleżeć dwie godzinki na słoneczku i będzie szanowny pan wyglądał jak pralinka.

— Aj do licha, zaciąłeś mnie pan...

— Nic nie szkodzi... bagatelka. Zaraz się zatamuje. A może pan dobrodziej kupi sobie bandażyki zapasowe. Sprzedajemy tuzinami.

— Nie chcę! Proszę wody kolońskiej.

— Józiek! Wody kolońskiej! Zapakować ładnie dużą flaszkę...

— Jaką flaszkę... Na ręcznik, bo mi krew cieknie.

— Ale co znowu! Już zatamowałem. U nas takie rzeczy raz, dwa, trzy... Zakłau pierwszorzędny.

— Prędzej palto.

— Józiek oczyścić gościa... podać kapelusz...

— A gamoniu... bodajżeś z piekła nie wyjrzał. Wlazłeś mi na odcisk.

— Co? Szanowny pan ma odciski? To świetnie! Sprzedajemy znakomity środek, wprost bajeczny. Pięć złotych pudełeczko, już z pędzelkiem.

— Gwałtu! Szósta bije! Spóźniłem się na pociąg.

— Pan radca wyjeżdża? Domyślam się, pewno szukać letniego mieszkania. Właśnie chciałem zaproponować. Domek w lesie na wzgórzu, cudne położenie nad wodą, w suchem miejscu, blizko kolei.

— Bądź pan zdrów.

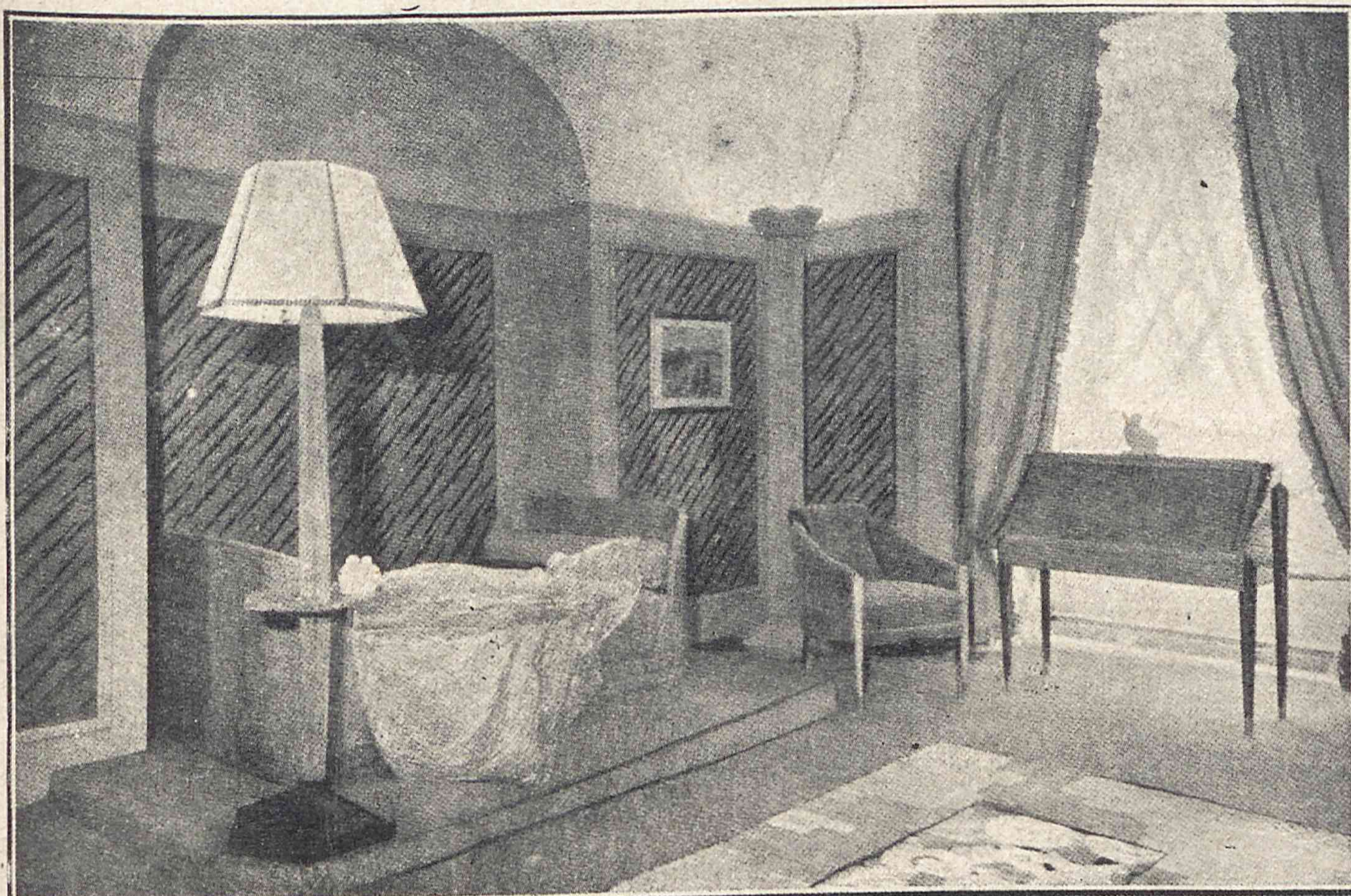
Wincenty Rapacki

DROBIAZGI LITERACKIE

„PAMIĘTNIK LITERACKI"

Pod redakcją prof. Bronisława Gubrynowicza ukazał się zeszyt I b. r. „Pamiętnika Literackiego", zasłużonego kwartalnika, poświęconego historji i krytyce literatury polskiej. Pismo to jest organem towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza. W zeszycie tym znajdujemy prace prof. A. Drogoszewskiego, St. Pigonia, R. Ganszyńca, St. Boszeniaka, R. Pollaka oraz różne materjały i recenzje. Dla życia naszego literacko - naukowego czasopismo to jest cenną placówką.

MEBLARSTWO I SZTUKA URZĄDZANIA MIESZKAŃ

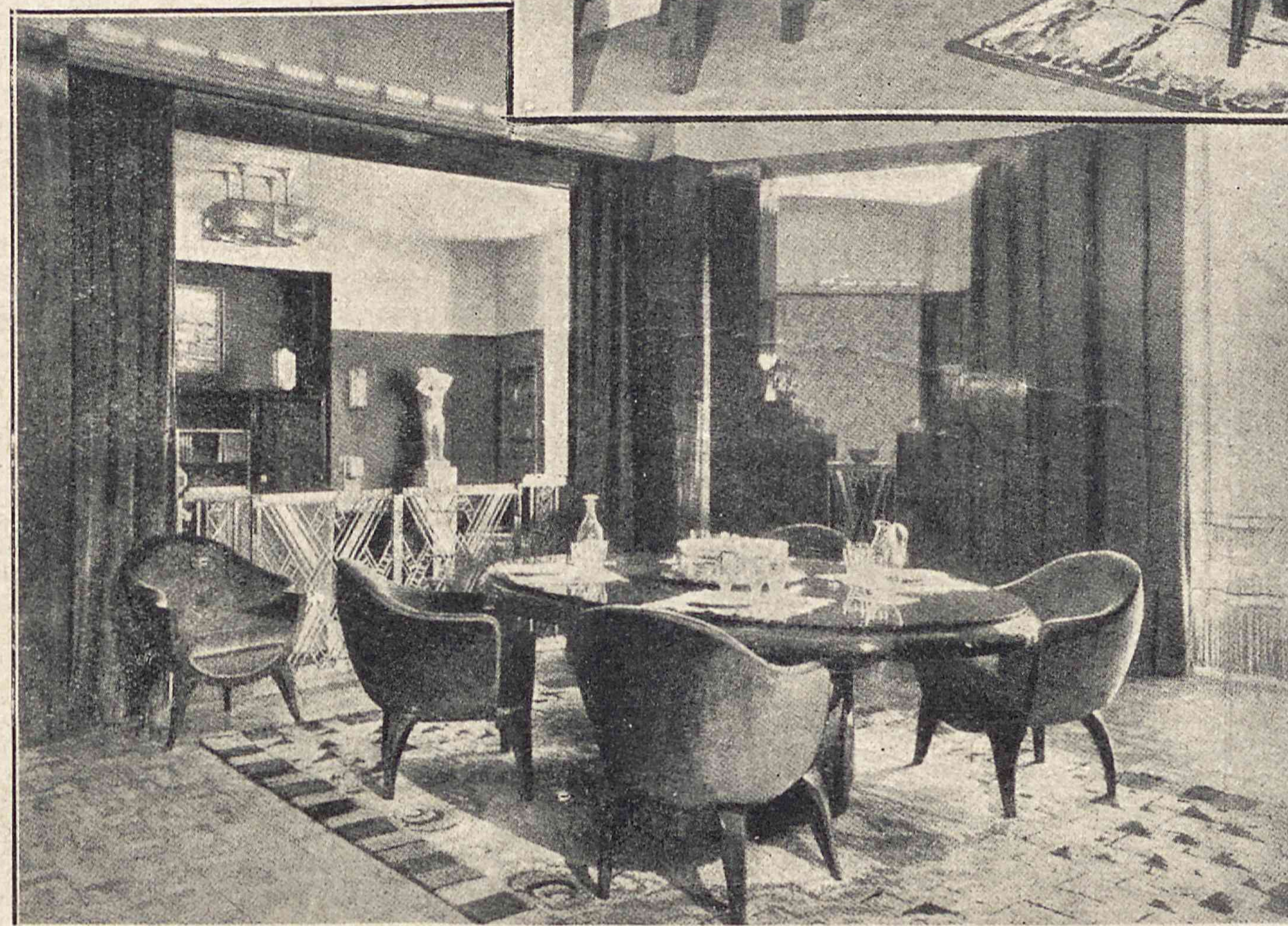


Pokój pani domu: jesion. Pomysł art. A. Lavezzani.

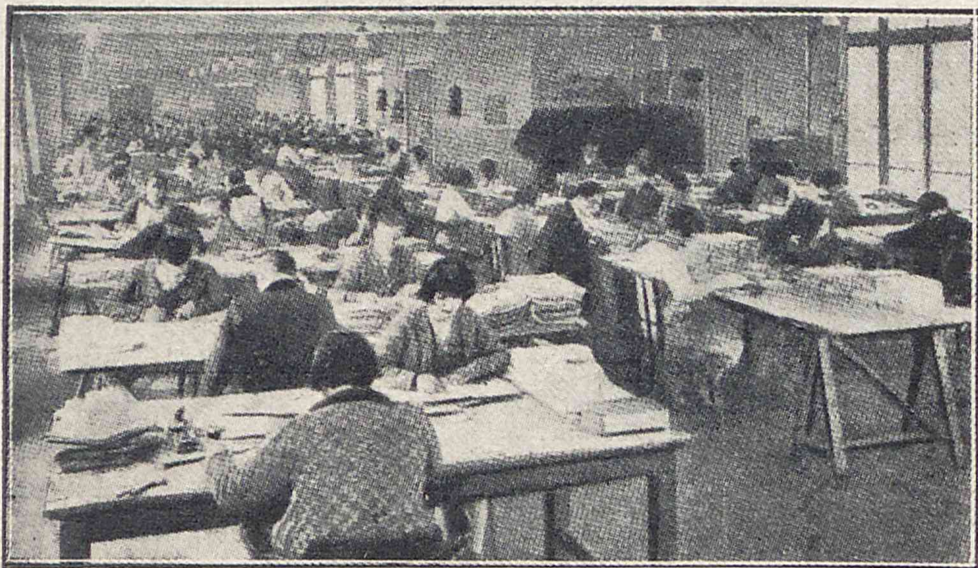
W Polsce rzadko kto ma przyzwoicie urządzone mieszkanie. Normalnie nawet w domach zamożnych przypomina pociejowski skład z wszelkiego rodzaju sprzętami. Nic w tem może dziwnego. Dotychczas wogóle niema w dostatecznej ilości mieszkań i ludzie gnieżdżą się często, jak mrówki. Na Zachodzie kryzys mieszkaniowy już minął i ogół wraca do norm dawnych, gdy nawet średniozamożny człowiek starał się, by mieszkanie było wygodne i estetyczne. Francuscy meblarze i dekoratorzy pokazują istne cacka o urządzeniach, przystępnych dla kieszeni szerszych warstw obywateli. Wystawy sztuki stosowanej w Paryżu przynoszą coraz to nowe pomysły meblarskie i wogóle dekoracji wnętrz. U nas mamy też kilku świetnych artystów, jak Frycz, Drabik, Jastrzębowski, Czajkowski. Pokazują nam niekiedy wybitne modele swojej sztuki, cóż, kiedy pomysły ich nie znajdują wielkiego zastosowania w społeczeństwie. A szkoda! O kulturze społeczeństwa dobrze świadczą mieszkania. Przydałyby się nam jednak wnętrza urządzone ze smakiem przez Frycza, Jastrzębowskiego czy Czajkowskiego... Okazałoby się może, że nasi artyści potrafią dorównać kulturą sztuce dekoracyjnej francuskiej.



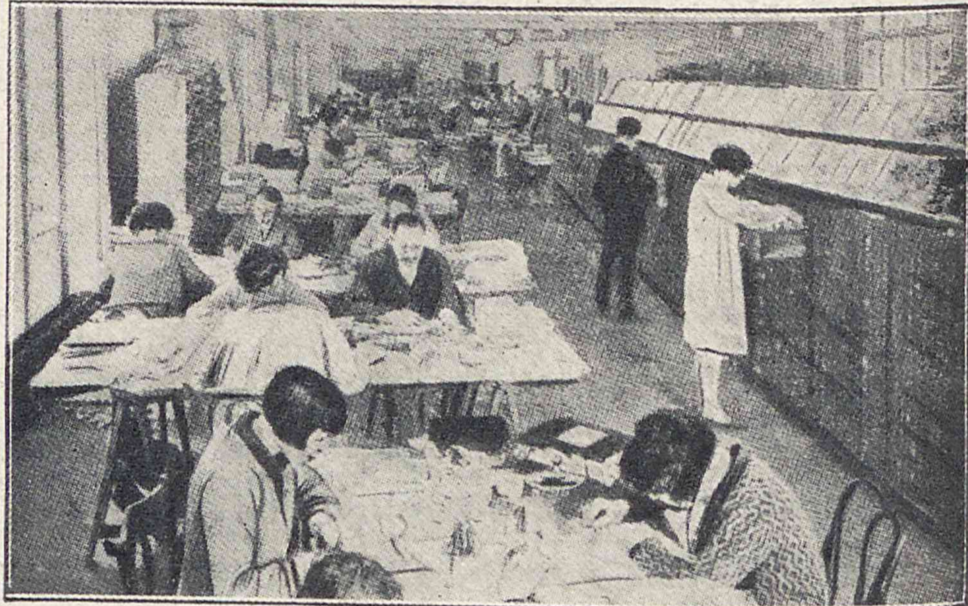
Jadalnia: grusza. Pomysł art. J. Champion.



Jadalnia: palisander. Pomysł art. F. i G. Sadier.



Wysyłka skorygowanych wypracowań



Zapis nowych uczniów

Niezwykła szkoła

Nauka przez korespondencję.

Charakterystyczną cechą każdej szkoły jest rozgwar, ruch. I chociaż nawet w godzinach wykładu milknie głośna wrzawa, to jednak prawie zawsze dochodzi z sal szkolnych szmer, niby brzęk pracowitych pszczół w ulu. Lecz oto istnieje w Paryżu wyjątkowa uczelnia, w której wszechwładnie panuje spokój i cisza, chociaż ilość uczniów tej instytucji pedagogicznej dosięga imponującej cyfry 60 tysięcy, a więc cyfry, jaką żadna inna szkoła na świecie pochwalić się nie może.

Tajemnica ciszy kryje się w tem, że wielki gmach szkolny, znajdujący się w dzielnicy Auteuil, mieści w sobie tylko około 300 osób personelu techniczno-administracyjnego; niema tu ani uczniów, ani profesorów, nauczanie zaś odbywa się wyłącznie przez korespondencję. Taką jest ciesząca się ogromnym rozgłosem i popularnością Szkoła Uniwersalna w Paryżu. Szkoły tego typu rozpowszechniły się bardzo w ciągu lat ostatnich zagranicą, na zachodzie Europy i w Ameryce; w samej Francji korzysta z chwili obecnej około 100 tysięcy ludzi z dobrodziejstw wiedzy za pośrednictwem korespondencji.

Na czele takich instytucji stoi od lat wspomniana paryska Szkoła Uniwersalna.

Uczniami tej szkoły są ludzie w różnym wieku, obojga płci, z których większość znajduje się w trudnych warunkach, uniemożliwiających normalne kształcenie się.

Szkoła istnieje od roku 1907. O jej rzeczywistej potrzebie świadczy choćby to, że gdy początkowo ograniczała zakres nauk do niewielu przedmiotów, głównie z dziedziny administracyjnej, obecnie rozszerzyła go na wszystkie gałęzie wiedzy. Co więcej, wprowadzono nawet specjalne przedmioty, których normalna szkoła nauczać nie może, albowiem interesują one tylko nieliczne jednostki, pragnące specjalizować się w danym kierunku. Można tu więc nauczyć się wszystkiego, co wchodzi w zakres wiedzy, poczynając od najpierwszych prymitywnych wiadomości, jakie daje szkoła elementarna, a kończąc na fachowem wykształeniu, zdobywanem przez słuchaczy wyższych uczelni.

Handel, przemysł, nauki społeczne, — oto najczęściej poszukiwane tematy nauki. Jeżeli ktoś ma zamiłowania artystyczne, może się stać rysownikiem, rzeźbiarzem, muzykiem, nie wyłączając nawet jazz-bandu. A jaki wybór zawodów, ile rzemiosł, mniej lub więcej kuszących i dostępnych, otwiera się przed uczniem: od chowu królików do zajęć giełdowych, od radjotelegrafji do przemysłu hotelowego, od kroju i szycia do przemysłu artystycznego.

Jeżeli uczeń wybrał już sobie zawód, program nauki zostaje podzielony na serje, zależnie od czasu, środków komunikacyjnych itp., tak, aby jaknajbardziej udogodnić uczniowi naukę. Podobnie, przygotowywując ucznia do konkursu, szkoła dzieli program jego nauk na tyle i takich okresów, aby uczeń mógł wypełnić swe zadanie dokładnie i metodycznie. Jeżeli uczeń ma dużo wolnego czasu, serje zadanej pracy, przesyłanej przez szkołę drogą korespondencji, będą częstsze i obfitsze, niż te, które zostaną wyznaczone uczniowi, zajętemu zarobkowo rzemiosłem i mogącemu poświęcać na naukę zaledwie godzinę czy pół godziny dziennie. Taki rozkład przyczyni się wprawdzie do przedłużenia czasu nauki, bynajmniej jednak nie pogorszy i nie osłabi wyników pracy. A dzięki tej metodzie, szkoła może uwzględnić wszystkie poszczególne wypadki i warunki oraz przydzielić każdemu ze swych uczniów pracę, zależnie od możliwości nietylko umysłowych, lecz i okolicznościowych.

Gdy nowowstępujący uczeń zgłasza się listownie do szkoły, natychmiast dostaje bądź wszystkie, bądź część środków pomocniczych. W ciągu nauczania szkoła przysyła wszystkie potrzebne do nauki materjały, redagowane przez najwybitniejszych profesorów uniwersytetu, techników, inżynierów, fachowców administracyjnych, wojskowych, handlowych i t. p.

Interesujący, jasno zredagowany tekst objaśniają ilustracje, rysunki i mapy. Uczeń kształci się, stosując się ściśle do drobiazgowych wskazówek profesorów, zawartych w specjalnie ułożonych wykładach lub planach. Te właśnie praktyczne wskazówki pozwalają uczniowi zdać sobie sprawę, które punkty lekcji są specjalnie ważne. Profesor podaje tematy zadań, poprawia wypracowania, wykazując niedokładności i błędy, starając się jednak zawsze o to, by nie zniechęcić ucznia, lecz przeciwnie zachęcić do dalszej pracy. Dyrekcja szkoły wypowiada ogólny sąd o postępach i kontroluje je; oceny wpisuje się do odpowiednich ksiąg.

Stała wymiana myśli łączy profesora i ucznia, co powoduje przesyłanie tysięcy listów. Z tego powodu szkoła utrzymuje na poczcie kilku własnych wykwalifikowanych funkcjonarjuszy. 300 osób personelu szkolnego ledwie wystarcza do klasyfikowania i segregowania codziennej poczty, odsyłania wypracowań do profesorów, rejestrowania toku nauki w księgach i odsyłania poprawionych prac. Cały ten materjał musi być utrzymany we wzorowym porządku, gdyż często uczniowie powołują się na dawniejsze listy, albo też kierownictwo chce poznać całokształt pracy ucznia.

Dowodem świetnych wyników pracy szkoły jest powodzenie uczniów na egzaminach i konkursach publicznych. W przeciągu 2 lat przeszło 100 kandydatów uzyskało pierwsze miejsca w konkursach, a tysiące zdało egzaminy dyplomowe, maturalne, licencjalne itp. To nie wszystko. Przedsiębiorcy, pragnący zebrać wyborowy personel, zwracają się ustawicznie do Szkoły Uniwersalnej o polecenie jej kandydatów, dzięki czemu szkoła umieszcza wielu swych uczniów na dobrych stanowiskach zaraz po ukończeniu studjów.

Uczniowie, przygotowywujący się do egzaminów i konkursów publicznych, otrzymują świadectwa z odbytych studjów, ci zaś, którzy wybierają zawód techniczny, mogą zapisać się na egzamin szkolny, organizowany corocznie w Paryżu. Sąd egzaminacyjny składa się z profesorów instytucji i zaproszonych fachowców ze świata naukowego, technicznego i przemysłowego. Po zdaniu egzaminu uczniowie otrzymują patent. Dyplom wydaje szkoła dopiero po ukończeniu przez ucznia rocznej praktyki w służbie technicznej lub w obranym zawodzie.

St. I.

ŚWIAT SAMOCHODOWY

Jeszcze o naszej polityce gospodarczej w stosunku do samochodu

W broszurze, wydanej przez General Motors Corporation „Polityka gospodarcza w Polsce w stosunku do przemysłu samochodowego" poddana została surowej krytyce. Polityka ta niewątpliwie krępuje rozwój automobilizmu. Rola samochodu, jako pierwszorzędnego czynnika, pobudzającego życie gospodarcze kraju, jest stale niedoceniana. Dotychczas jeszcze pokutuje niefortunna opinja, łącząca go z pojęciem luksusu.

— „Z drugiej zaś strony, wszelkie dążenia w kierunku stworzenia własnego przemysłu samochodowego opierają się na mylnem założeniu. Punktem wyjścia w większości wypadków jest budowa wozu, poczynając od wydobycia rudy żelaznej. Przyjęta więc została jak najszerzej zrozumiana zasada samowystarczalności.

Zgadzamy się w zupełności, iż jest ona ideałem, do którego należy stopniowo dążyć. Nie można jednak odwracać kierunku ewolucyjnego i zaczynać od tego, na czem powinno się skończyć. Na drodze takiej piętrzy się zbyt wiele trudności, aby pokonać je z powodzeniem. Obecny stan przemysłu samochodowego w Polsce jest żywą tego ilustracją. Brak postępu pomimo niezwykle pomyślnej konjunktury. Zasada „mierz zamiary na siły" może tu być w całości zastosowana.

Z początku trzeba nauczyć się składać samochód z części gotowych, poznać dokładnie jego konstrukcję, wyszkolić armję robotników i specjalistów, a wówczas dopiero uczynić krok następny przez stopniową zamianę części sprowadzanych na wytwarzane w kraju. Jest to droga ewolucji, która postępuje równolegle do rozwoju miejscowego przemysłu pomocniczego i zwiększenia się zastępów specjalistów. Jest to droga ewolucji przemysłowej, jedyna, która zapewnia rezultaty pożądane.

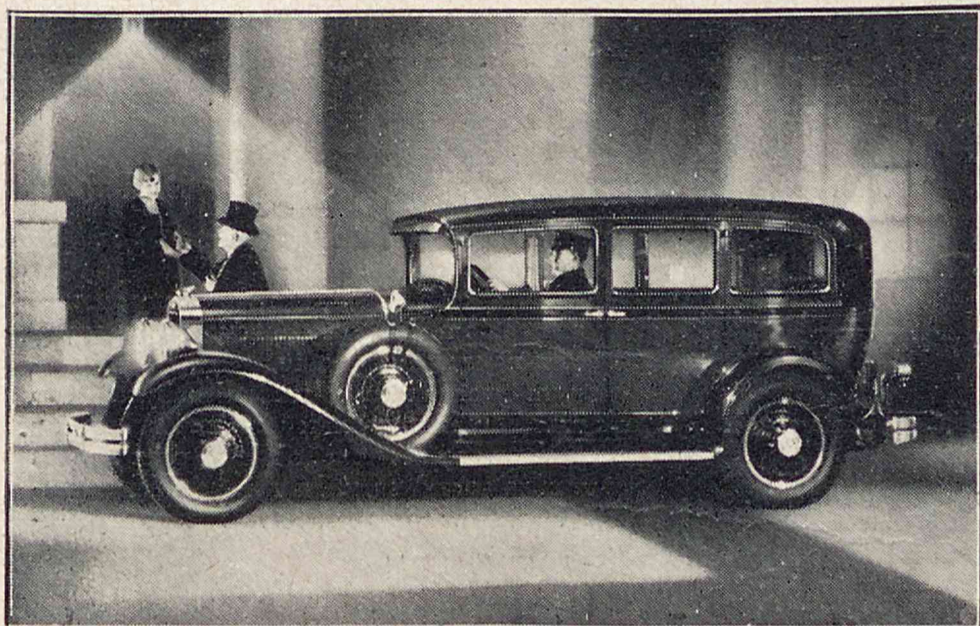
Zwolennicy samowystarczalności wysuwają ważki argument konieczności posiadania własnego przemysłu samochodowego na wypadek odcięcia dróg dowozu samochodów. Pogląd ten byłby słuszny w wypadku, gdyby Polska rozporządzała źródłem wszystkich surowców, składających się na budowę samochodu. Tak jednak w rzeczywistości nie jest, ponieważ nie posiadamy ani kauczuku, ani bawełny i wielu innych, niezwykle ważnych części składowych, których brak jest równoznaczny z unieruchomieniem samochodu.

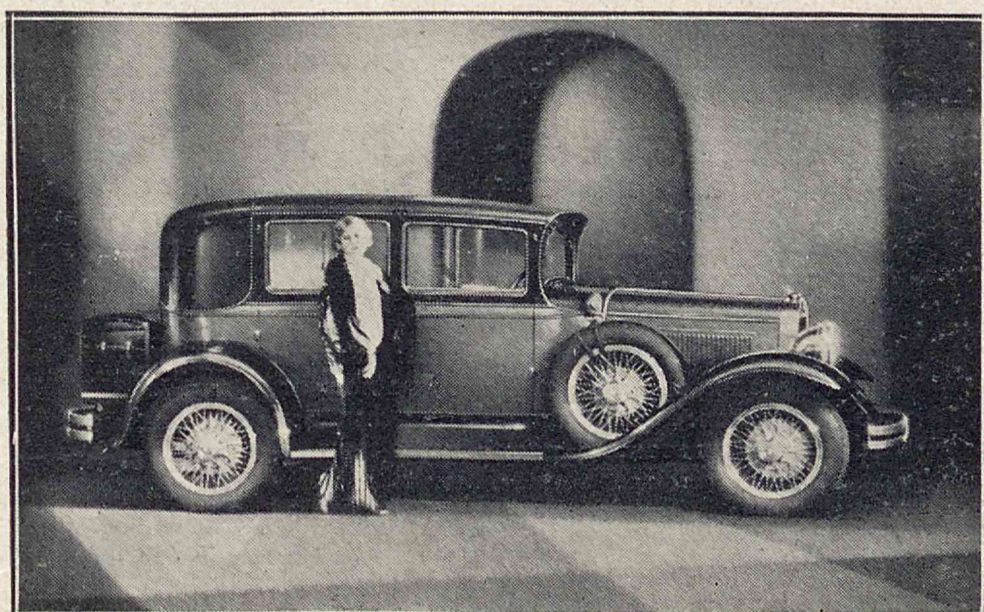
W razie więc trudności dowozu z zagranicy przerwie się również przywóz tych surowców i części, których produkcja w kraju jest niemożliwa, co będzie miało równorzędne znaczenie z zatamowaniem produkcji".

I tej jednak krajowej produkcji rząd ani myśli należycie popierać. Powstałe z wielkim trudem fabryki polskie „Ursus" długo jeszcze nie będą w stanie zasilać należycie rynków krajowych. Polska fabryka „Stetysz" walczy z trudnościami nielada i nieprędko stanie na wysokości zadania, zwłaszcza po ostatniej klęsce pożaru. Czyż więc wobec takich konjunktur racjonalną jest tendencja rządowa, aby utrudniać wwóz samochodów do naszego kraju? Czy racjonalną jest polityka celna, piętrząca trudności dla wwozu opon i kiszek samochodowych, stanowiących niezbędny artykuł w użyciu automobilu?

Popularyzowanie samochodów, zwiększanie ich liczby w kraju, a równocześnie popieranie w całej rozciągłości budowy wozów w kraju — to droga do dobrobytu i do skutecznej obrony na wypadek wojny.

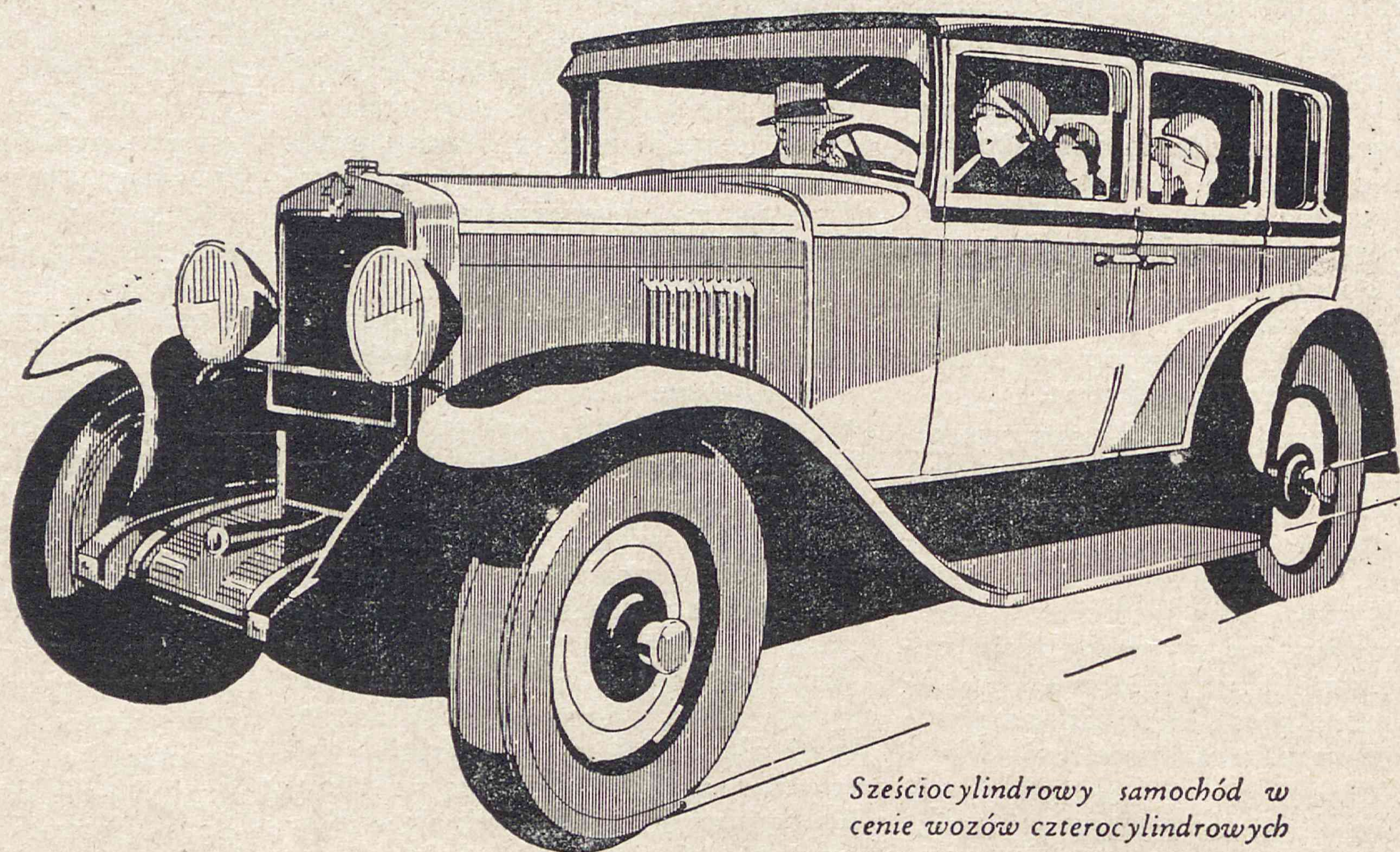
lw.





Najnowsze modele marki „Studebaker"

EPOKOWY CHEVROLET
w Historji Chevroletów
zaopatrzony w silnik 6-cio cylindrowy



Sześciocylindrowy samochód w cenie wozów czterocylindrowych

Dzięki wypuszczeniu na rynek nowego 6-cio cylindrowego modelu, rok 1929 stanie się pamiętnym w dziejach Chevrolet Motor Company. Jeszcze nigdy nie sprzedawano samochodów tej klasy po tak niskiej cenie. Nowy model jest rzeczywiście sensacją, o której mówi dzisiaj cały świat.

Miano „epokowy", nadane nowemu modelowi, nie jest przesadą. Chevrolet na rok 1929 stanowi zasadniczy zwrot w rozwoju automobilizmu. Trudno uwierzyć, iż jest to samochód wyrabiany masowo.

Nowy Silnik.

Zasadniczą nowością w nowym modelu jest 6-cio cylindrowy potężny silnik, będący ostatnim wyrazem techniki automobilowej. Silnik ten o górnym rozrządzie jest wynikiem czteroletnich doświadczeń i prób, przeprowadzonych w laboratorjach oraz na terenach doświadczalnych General Motors. Przeszło sto typów silników sześcio-cylindrowych zostało wykonanych i poddanych licznym próbom, zanim ostatecznie został przyjęty silnik, zastosowany obecnie na nowych modelach Chevrolet.

Moc silnika, zwiększona o 32,8 % w porównaniu z poprzednim modelem, równa się 46 KM na hamulcu przy 2600 obrotach na minutę. Maksymalna szybkość samochodu została przez to zwiększona o 20 %.

Nowe Ulepszenia.

System dopływu benzyny został znacznie udoskonalony. Benzyna z głównego zbiornika, o zwiększonej pojemności, 41,64 litr. jest dostarczana zapomocą pompy ssąco-tłoczącej zaopatrzonej w specjalny szklany filtr, który zatrzymuje wszelkie nieczystości zawarte w benzynie.

Zastosowanie specjalnej pompki przy karburatorze, która dostarcza dodatkową ilość benzyny z chwilą kiedy raptownie naciśniemy pedał akceleratora powiększa akcelerację o 21 % w porównaniu z poprzednim modelem.

Specjalną uwagę zwraca udoskonalenie bezpośredniego i automatycznego oliwienia.

Nowe udoskonalone hamulce na cztery koła działają równomiernie za lekkiem naciśnięciem pedału. Wał zaś korbowy niezwykle mocnej budowy z kutej stali jest statycznie i dynamicznie zrównoważony i nie poddaje się wibracji nawet podczas najszybszej jazdy.

Nowe Karoserje.

Nowe karoserje Fishera, bardziej przestronne i bardziej wydłużone, niż w poprzednich modelach, czynią wysoce estetyczne wrażenie. Ich wygląd zewnętrzny zadowoli najwytrawniejszego znawcę. Nadzwyczaj szczęśliwy dobór kolorów, któremi wozy te są lakierowane, podnosi ich elegancję. Wydłużone niskie linje, chromowana ornamentacja, szerokie sklepione błotniki, wysoka maska, nadają tym samochodom wygląd luksusowy.

Wewnętrzne wykończenie nowych Chevroletów jest bez zarzutu. Szerokie wygodne siedzenia są pokryte gusownemi, trwałemi materjałami w kolorach, które harmonizują z karoserją danego samochodu. Między siedzeniami pozostawiono dużo wolnego miejsca dla nóg. Wydłużone ramy okien dają rozległe pole widzenia.

W najbliższych dniach ukaże się ogłoszenie oznajmiające ukazanie się na rynku nowej 6-cio cylindrowej ciężarówki Chevrolet.

W nowych Chevroletach wprowadzono między innemi doniosłe ulepszenie, — przesuwalne siedzenie kierowcy. Siedzenie może być przesuwane nawet w czasie jazdy zapomocą małej krótkiej korbki.

Efektowną też nowością w Chevrolecie na rok 1929 są przednie latarnie, których wygląd znacznie zyskał w nowym modelu. W celu dowolnego obniżenia kierunku światła w nowych latarniach Chevroleta umieszczono z lewej strony pedału sprzęgła specjalny przełącznik, działający przy naciśnieniu nogi.

Wszystkie modele są zaopatrzone w lampkę ostrzegawczą "stop„ oraz w tylne światło. Uchwyt do opony zapasowej umieszczony jest z tyłu.

Wreszcie wszystkie modele są zaopatrzone w znane amortyzatory hydrauliczne systemu „Lovejoy", które zapewniają wygodną i bezpieczną jazdę po najgorszych drogach. Amortyzatory te systemu oliwnego są doskonale znane w całym świecie samochodowym, — używane zaś są w najdroższych samochodach.

Siedem różnych modeli karoserji Fishera jest do rozporządzenia nabywców. Są to: Phaeton, Roadster, Coach, Coupé, Sedan, Sport Cabriolet i Convertible Landau. Każdy znajdzie między temi modelami wóz dla siebie odpowiedni.

W ten sposób dogadzając wszelkim gustom i wymaganiom epokowy Chevrolet dostępny jest dla najszerszego ogółu, gdyż dzięki ułatwionym warunkom płatności nabycie jego nie przedstawia żadnych trudności. Znakomicie zorganizowany system obsługi oraz roczna gwarancja przy sprzedaży zapewniają trwałość i sprawne funkcjonowanie tego epokowego samochodu.

C H E V R O L E T

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA



GARBARNIA — POLONIA. Benjaminek ligi odniósł zasłużone zwycięstwo nad drużyną warszawską. Oryginalna scena pod bramką Polonji

Najstarszy wyścig wioślarski świata

Sto lat temu. — Tamiza z lotu ptaka. — Sensacyjne serje zwycięstw. — Epoka Cam bridge'u. — Wszędzie zwyciężają. — Nieprzytomny wioślarz. — „Dwie mile" publiczności.

Sto lat temu. Rok 1829, romantyczna epoka. Nikomu nie śni się tracić czas i energję na sportowe wyczyny. Ludzie żyją w ckliwych rozczuleniach nad swemi urojonemi tragedjami, w fantastycznym świecie przewrażliwionej duchowości i sentymentalnego mistycyzmu.

A tymczasem w Anglji, ojczyźnie Byrona, pierwszego oficjalnego romantyka, osady wioślarskie uniwersytetów Oxford i Cambridge wyruszają ze startu, aby zapoczątkować najstarszy wyścig świata. Zabawny obrazek.

Osiemnastu młodych ludzi, ozdobionych przepisowemi baczkami, w olbrzymich cylindrach i jasnych, obcisłych pantalonach chwyciło za wiosła, aby uczynić sportowy wyłom w „przeduchowionej" epoce. Pierwszy szturm tężyzny fizycznej przypuszczony do twierdzy romantycznego gadulstwa!

I chociaż pociesznie wyglądają dzisiaj te ósemki angielskie w delikatnych koszulach z koroneczkami, nie można im odmówić wielkiej zasługi apostolstwa w sporcie wioślarskim.

Sto lat tradycji w sporcie, który dopiero teraz, po przewrotach wojennych, zajął należne mu w rozwoju ludzkości stanowisko, to dowód wielkiej kulturalnej i życiowej racji psychiki angielskiej. Doroczny „stuletni" wyścig wioślarski uniwersyteckich osad Oxfordu i Cambridge'u przeszedł olbrzymią ewolucję, poczynając od stroju, a kończąc na łodziach, technice jazdy, treningach i dziennikarskim rozgłosie, który szerokiem echem niesie się przez lądy i morza. Dzisiaj, po stu latach śmiertelnych pojedynków dwuch osad, specjalne aeroplany fotografują z lotu ptaka przebieg sensacyjnej walki na przestrzeni dwuch mil angielskich. Gdyby wszyscy śmiertelnicy, przyglądający się z brzegów walce najlepszych wioślarzy Anglji, wiedzieli, jak to wspaniale wygląda zgóry, wszyscy chcieliby znaleźć się w aeroplanach na 20 minut niezwykłej emocji.

Niebieska wstęga Tamizy wije się w dole, między smugami idealnie uregulowanych brzegów. Symetryczne, proste linje parków i przybrzeżnych zabudowań, tonących wśród drzew, tworzą przepiękną kompozycję, od której oko nie może się oderwać.

Tyle uroku ma z oddalenia harmonja tych linji i płaszczyzn!

Na wstędze wody dwie białe kreseczki. To sławne łodzie. Po bokach osiem jasnych włosków, jak nóżki fantastycznych owadów, to wiosła.

Suną koło siebie delikatne w rysunku zjawy wioślarskie. Na brzegach smugi mrowia ludzkiego, hen daleko, aż do horyzontu! Tylko przez chwilę walczące łodzie idą razem.

Już koło „Parku Biskupiego" Cam bridge wysuwa się o dwie stopy.

Zaczyna się tragedja dzielnej Osady Oxfordu, tragedja trwająca od kilku lat, dramat klęsk systematycznych i — sprawiedliwych.

Czterdzieści razy zwyciężył dumny Oxford; raz łodzie przyszły dziób w dziób, w t. zw. „martwym biegu"; teraz Cambridge z bojowym rozmachem wywalczył już dwie stopy przewagi, aby ku wielkiej, wspaniałej sprawiedliwości wyczynów sportowych zwyciężyć również po raz czterdziesty!

Szybki aeroplan musi zawracać, aby nie oddalać się zanadto od „pola walki".

Mijamy wspaniałe boisko piłki nożnej, położone w cudownem miejscu nad samą Tamizą, koło „Craven Cottage".

Cambridge prowadzi już o $^3/_4$ długości!

Jesteśmy nad wysepką o krokodylim kształcie, koło „Chiswick - Eyst".

Przy brzegach roje statków, obwieszone zgorączkowanymi zwolennikami obydwuch osad.

Mrowie ciemno i blado - niebieskich chorągiewek szaleje w warjackim entuzjazmie.

Cambridge'owicze ryczą z zachwytu nad przewagą swej osady, oxfordziści zachęcają swoich do walki.

Kilkaset tysięcy ludzi miota się w konkulsyjnych emocjach. Chorągiewki, jak wzburzone fale przybrzeżne, migocą dwoma odcieniami: nieba i wody.

Jesteśmy już nad Mortlake.

Minuty walki upływają z błyskawiczną szybkością.

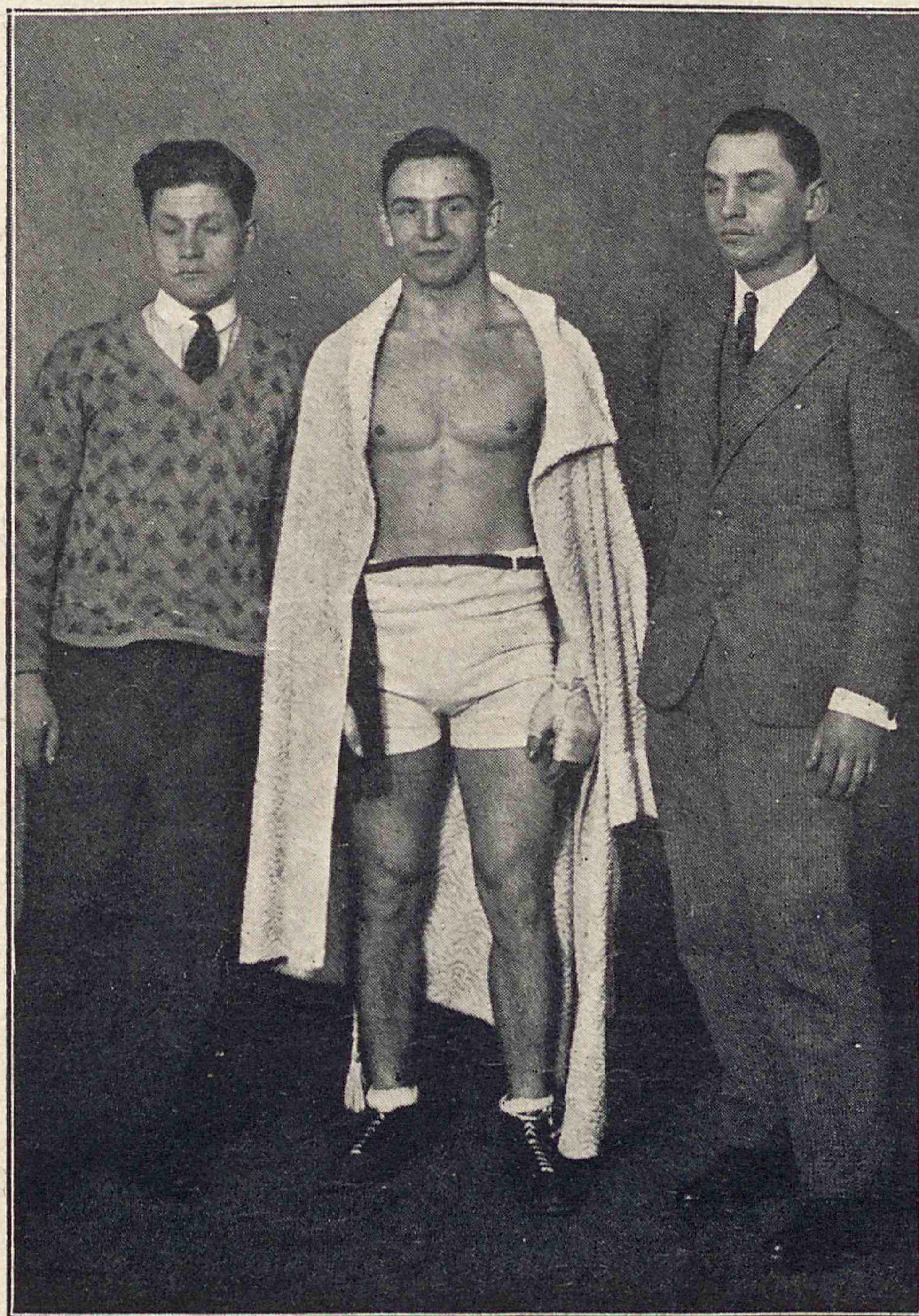
Na brzegach o łagodnych łukach jakiegoś olbrzymiego koła, którego środek leży gdzieś w tajemniczej, dalekiej przestrzeni, zebrały się tłumy niezliczone. Cambridge prowadzi o 7 długości!

Wygrana jego nie ulega już najmniejszej wątpliwości.

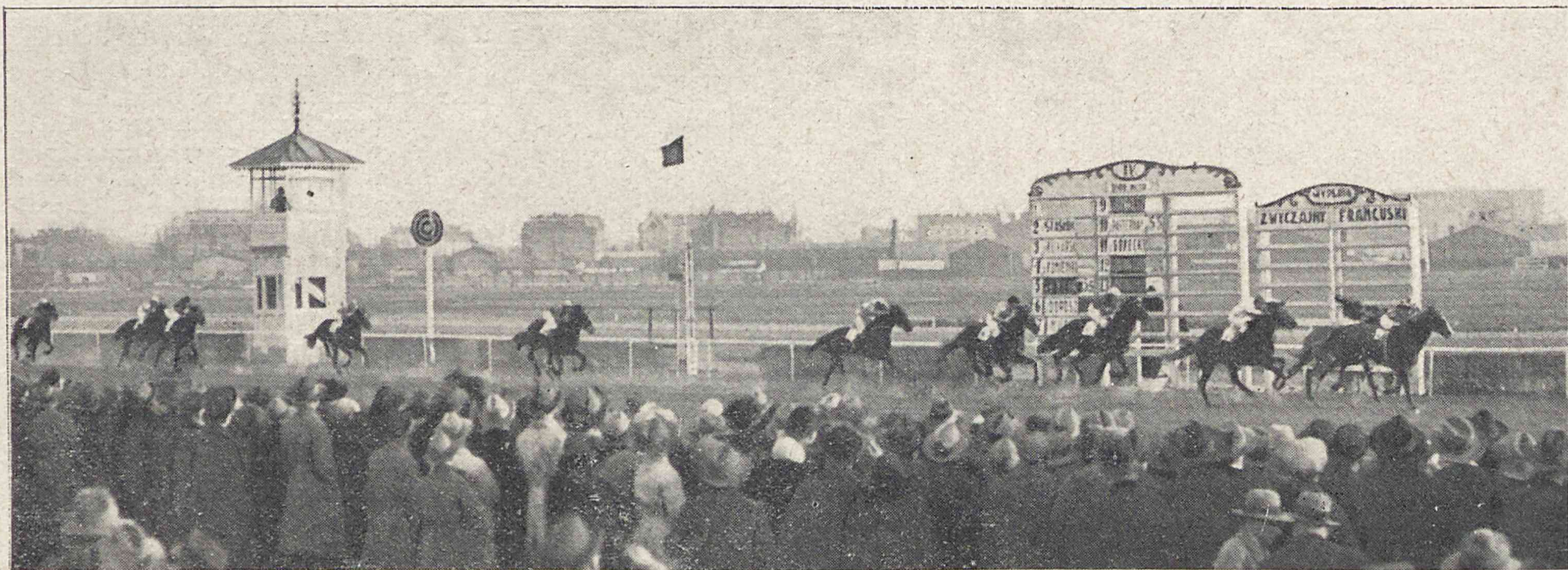
Zwycięzca na każdem polu, w lekkiej atletyce, w rugby, nawet w hockeyu damskim!

Na mecie tłumy oblepiły dachy nadbrzeżnych domów.

Osada Cambridge'u nie oddała do końca ani centymetra swej przewagi o siedem pełnych długości i kończy wyścig zupełnie świeża, lekko, z uśmiechem na ustach zwycięzców.



Zawodowy bokser warszawski Edw. Ran, pokonał mistrza Niemiec, Bolza Knockoutem w pierwszej rundzie



Finał sensacyjnego biegu o nagrodę otwarcia, w którym pierwsze miejsce osiągnął An-de (własność stajni Kronenberga). Totalizator rzucił szczęśliwcom, którzy mu zawierzyli 776 zł. Fot. Jan Ryś

O Anglji i Anglikach

Kto obecnie nie zna się na zwyczajach angielskich? Mały harcerz zaprawia się od samego dzieciństwa do poznania cnoty „skautingu". Pierwszy lepszy tennisista woła o „Fair-Play". Panny z magazynów, jak i panny z towarzystwa ubierają się w „overcoat'y" i czytają powieści angielskie. Młodzieńcy z biur naśladują Bernarda Shaw'a, a korporanci drapują się na lorda Paradox'a lub conajmniej markiza Salisbury. Laury Macdonalda niepokoją ambitnych działaczy z Powiśla, Krowodrzy, Zamarstynowa. Lloyd George ma też swoich zwolenników, choć jest mniej popularny.

Na scenach często nam teraz pokazują nowalje londyńskie, choć i stary Szekspir cieszył się i cieszy uwagą naszej szerokiej publiczności. Sądzićby więc należało, iż Anglja, angielska rzeczywistość, jej kultura, ideały, jej optymizm, wytrwałość, rzutkość są nam bliskie, jak i urządzenia ustrojowo - polityczne czy społeczne. Jest to nieporozumienie. Kultura angielska jest nam naogół obcą.

Dobrze jest jednak poznać ją dokładniej, gdy zdarza się nieladajaka okazja. Prof. Roman Dyboski, ceniony i znany szekspirjolog, czujny obserwator życia wielkobrytańskiego, wydał teraz księgę pt „O Anglji i Anglikach". Dzieli się on z czytelnikiem polskim bogatą naręczą obserwacji tak bezpośrednich, jak przez literaturę. W ostatnich latach był on czterokrotnie w Anglji i miał dużą sposobność do uzupełniania swojej wiedzy o tym kraju i ludziach. Pole obserwacji posiada duże. Interesują go stosunki literackie, naukowe, polityczne. Daje dwadzieścia dwie rozprawki, mogące służyć za klucz do zrozumienia psychiki współczesnego anglika. Składa się na nią tak stara kultura umysłowa, szerzona przez wszechnice Oksfordu czy Cambrigde'u, jak i przez tradycję parlamentaryzmu. Ludzi o literackich zainteresowaniach zaciekawią studja: „Wpływy włoskie w literaturze angielskiej", „Ben Jonson", „Byron" oraz girlanda charakterystyk literackich: „Jerzy Meredith", „Tomasz Hardy", „G. K. Chesterton", „Sir J. M. Barie". Polityków wezmą portrety: lorda Curzon'a, lorda Milnera, lorda Oxforda and Asquith. Dla pedagogów przeznaczone są: „Zagadnienie szkoły powszechnej i szkoły średniej". „Stulecie uniwersytetu londyńskiego". W książce tej znajdujemy też dłuższe artykuły na ogólnie interesujące tematy: „Przesilenie językowe a przesilenie kulturalne", „John Galsworthy o młodej Anglji powojennej", „Dwa głosy o przyszłości Wielkiej Brytanji".

Prof. R. Dyboski w studjach swoich podnosi niezwykłą żywotność społeczeństwa angielskiego. Mimo tradycjonalizmu nie jest ono niepodatne na działanie nowych czynników społecznych. Wystarczy stwierdzić, iż rzetelny talent w Anglji znajdzie sobie uznanie wbrew kanonom i przepisom czy to społecznym, czy literackim. Samouk Macdonald obok urzędniczyny Lloyd George'a reprezentują te typy nowych ludzi na arenie politycznej. R. Dyboski podkreśla amoralność polityczną Lloyd George'a, ale podobną metodę reprezentuje i syn parów, arcyzdolny dyletant Winston Churchill. Człowiek ten piastował teki wszystkich resortów. Zawsze wychodził zwycięsko z powierzonych i branych na siebie zobowiązań. Jako minister skarbu, stanął też na wysokości zadania. Wstawić kazał sobie łóżko do biura i po kilku miesiącach olbrzymiej pracy ogarnął całokształt spraw. Ten książę krwi jest świetnym dziennikarzem, w wolnych chwilach maluje, a „jako pisarz walorami stylistycznemi czterotomowego dzieła o wojnie światowej obudził zdumienie i podziw całej krytyki literackiej". Prof. Dyboski czyni uwagę: „Życie to, zaiste, pełne rozmaitości doświadczenia, jako które, pełne jest także olbrzymiej, żelaznej pracy, której za motor służy impetyczny temperament".

Świetne są charakterystyki Curzona, Baldwina, Milnera. Reprezentują oni wraz z Balfourem i Asquithem stare, kulturalne sposoby politycznego działania. W ich dorobku i metodach należałoby może szukać odpowiedzi na pytanie, czem jest kultura angielska. Wychowuje ona wielkie charaktery, a wielkim talentom daje pole do pracy dla wielkości narodu. Humor angielski, optymizm, woluntaryzm sprzyjają rozwojowi tych indywidualności i prowadzą je do zwycięstw. O porażce nie może być mowy!

Anglja uczy swoich synów tylko zwycięstw!

Dr. Z. M.



Rozruchy w Bombaju na tle religijnem między mahometanami a sekciarzami buddaistycznymi musiała uspokajać policja

Gabryela z Luceńskich Hr. de Guisy

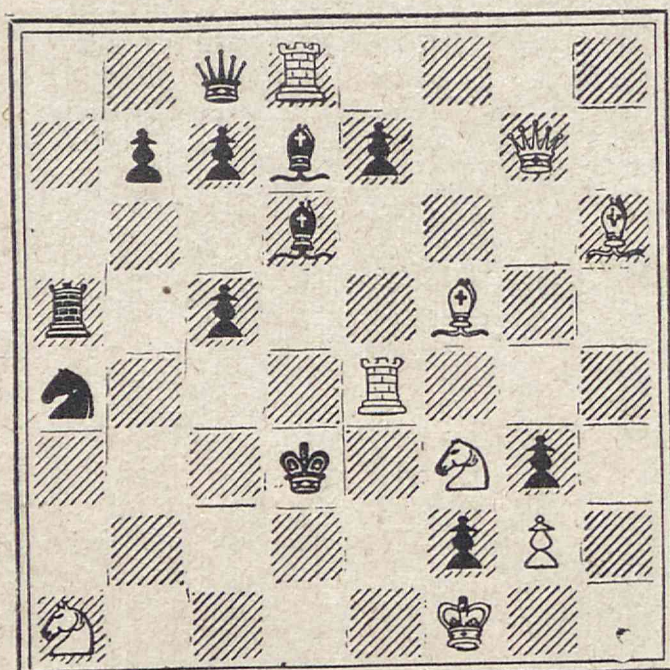


zmarła w Paryżu dn. 13 marca r. b. Staraniem siostrzenicy jej, p. Elżbiety Garve, zwłoki sprowadzono do Warszawy. W dniu 2-im maja złożono je w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim. Zmarła była ostatnią z rodziny Luceńskich, powszechnie w Warszawie znanej i szanowanej, — najmłodszą córką rzeczywistego radcy stanu Ksawerego Luceńskiego. W ostatnich latach pracowała w Paryżu na polu dziennikarskiem, nadsyłając korespondencje czasopismom warszawskim.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

II. Konkurs szachowy: zadanie № 4 (10)

Autor: C. Mansfield
wg. „L'Italia Scacchistica"



Białe: K f 1, D g 7, W d 8 i e 4, G f 5 i h 6, S a 1 i f 3, p : g 2; (9).
Czarne: K d 3, D c 8, W a 5, G d 6 i d 7, S a 4, p : b 7, c 5, c 7, e 7, f 2, g 3, (12).
Mat w dwuch posunięciach.

Rozwiązanie zadania szachowego № 3 (9)

I. G d 1 — h 5; G a 4 — b 5 (c 6)
II. G h 5 — f 7; G b 5 (c 6) — c 4 (d 5)
III. S a 1 — c 2; a) G c 4 (d 5) × f 7
b) b 3 × c 2
IV. a) S c 2 — b 4 † i mat.
b) G f 7 × c 4 (d 5) † i mat.

Uwaga do zadania Nr. 2 (8):

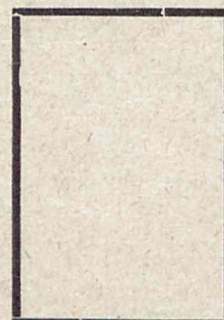
Na K f 3 — g 2, jak niektótzy uczestnicy konkursu proponowali, nastąpi d 4 × c 3, i w następnem posunięciu nie można dać mata.

Dobre rozwiązania zadania szachowego Nr. 2 (8) nadesłali: „Bees" W. Buttler, N. K. Kozłowski, I. Oreński „Predrag" z Warszawy oraz I. Siokmak (Hoduciszki) i I. Lidski (Lida) — stan konkursu po 2 punkty, „Bees", W. Buttler, N. K. Kozłowski, „Predrag", I. Siokmak i L. Lidski, po jednym punkcie: „Gozdawa", I. Oreński, S. Rembisz wski i inż. Świętorzecki.

II. Konkurs bridge'owy: zadanie № 4 (10)

C:
2 trefl
A, 6, 5, 4, 3, 2 karo
A, K. 2 pik
A, K, 2 kier

B:
4, 3, trefl
D, W, 10, 9 8 karo
D, W, 10 pik
D, W, 10 kier



D:
7, 6, 5 trefl
K, 7 karo
9, 8, 7, 6 pik
9, 8, 7, 6 kier

A:
A, K, D, W, 10, 9, 8 trefl
5, 4, 3 pik
5, 4, 3 kier

Trefl atu. B zagrywa. Partnerzy A C biorą wszystkie lewy.

Rozwiązanie zadania bridge'owego № 3 (9)

Rozgrywka zupełnie łatwa dla partnerów A C, należy jedynie wystrzegać się.

a) wyjścia w pierwszym ruchu małym kierem. Jedynie zagranie damy kier prowadzi do wygranej.

b) niewyzbycia się u C asa pikowego oile B w pierwszej lewie dorzuci małe trefi — (najsłabsza obrona ze strouy partnera B).

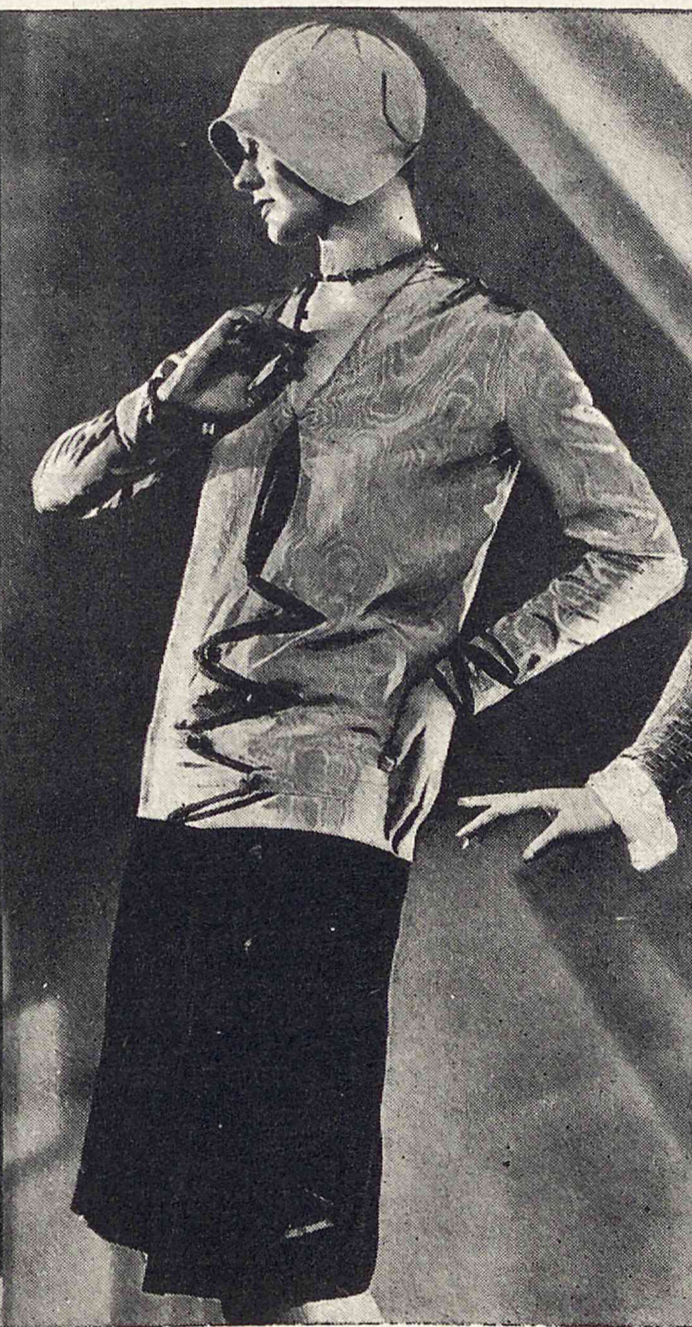
c) bicia asem karowym — jeżeli B w pierwszym ruchu położy króla lub damę karo. To samo stosuje się do wypad ku, jeżeli B w pierwszej lewie, dla uniemożliwienia zrzucenia asa pikowego, doda szóstkę karo (bitą oczywiście przez C) zaś w trzecim ruchu przy podegraniu przez A małego kiera lub pika, położy figurę karową. W obu tych wypadkach należy u C zrzucić małe trefl.

Natomiast po zrzuceniu w pierwszej lewie asa pikowego, można figurę karową, położoną przez B, zarówno przebić jak i puścić, gdyż wtedy nie gra to już żadnej roli.

Dobre rozwiązania zadania bridge'owego Nr. 2 (8) nadesłali: W. Buttler (2) B. Bagiński (2) A. Dienheim (1) inż. Gronowski (2) W. Mosin (1) T. Rembiszewski (2) i „Star" (2) z Warszawy, oraz „Gozdawa" (2) (Zgierz), M. Gawecki (1) (Milanówek), Z. Malanowski (1) (Gumowo) M. Szuldberg (2) (Włodawa), „A. Z." (2) (Radom). — W nawiasach stan konkursu.



Suknia wieczorowa



Jedwabna kompozycja: bluzka koloru jaśniejszego od sukni



Jumper przybrany futerkiem

PANI I DOM

PORA FIJOŁKÓW

Nareszcie pokazały się fijołki! Nareszcie, po długiej i uporczywej zimie, a na czas tak krótki! Spieszmy się i przystrujmy niemi nasze pokoje. Jakże cudną dekoracją są one na stole jadalnym. W małym kryształowym koszyczku, przybranym ładną fiołkową wstążeczką, o długich końcach, rozłożonych fantastycznie na białym obrusie, tworzą skromną a piękną dekorację.

KUCHNIA.

Podano do kolacji. Pan domu podejrzliwie rzuca okiem na półmisek. Bierze na talerz i wymowna zmarszczka na czole daje znać Pani, że Twoja namiętność odgrzewania pozostałości z obiadu znów chybiła. Jesteś zdenerwowaną. Życie się przykrzy z temi wymaganiami mężowskiemi.

Lecz nie traćmy nadziei. Coś się poradzi. Zostało z obiadu trochę omletu. Pokrajać go drobniutko, dodać trochę dla smaku grzybków, sera szwajcarskiego tartego, masła roztopionego i oto gotowe krokieciki, tylko zamaczać je w żółtku i smażyć na maśle. Do tego podamy sos pomidorowy. Ręczę Pani, że Pan nie skrzywi się na „odgrzewane potrawy".

ANEGDOTA.

Na konkursie elokwencji, zorganizowanym w N. Yorku, laureatką została jedna z pań, która mówiła przez 133 godziny. Mogłaby mówić jeszcze, lecz bała się znudzić członków jury.

Jakiż był temat tego krasomówczego rekordu? — „Co mam do zarzucenia memu mężowi"?...

Biedny człowiek!

DOBRY SEN.

Kto śpi, ten nie grzeszy. Ale jeśli piękna pani zbyt długo śpi, może łatwo popełnić grzech przeciw smukłości. Krótki sen daje smukłość linji. Sen jest konieczny, ale sen normalny. Wiemy dobrze o tem, że wszystkie organy naszego ciała potrzebują odpoczynku we śnie. Nie należy jednak pozostawać w łóżku dłużej, jak 8—9 godzin. Ważną jest również pora snu. Dla otrzymania zdrowego wyglądu najpomyślniejszy jest sen przed północą. Spanie do południa fatalnie wpływa na cerę pań; staje się ona szarą, a oczy podpuchnięte niezbyt dodatnio wpływają na urodę. Trzeba również zwracać uwagę na sposób spania. Zagłębianie całej twarzy w poduszkę nie jest wskazane. Skóra nasza jest pomocnicą płuc, trzeba jej dać jaknajwiększy dostęp powietrza. Odciskanie twarzy na ciepłej puchowej poduszce współdziała tworzeniu się zmarszczek.

Po wstaniu z łóżka zimny prysznic na twarz doskonale odświeża cerę. Ręczę za ten skutek więcej, niż przy używaniu reklamowanych maści.

KAPELUSZE.

Nosimy ciągle jeszcze małe kapelusze. Jednakże nie są one tak proste, jak były w zimie. Toczki trójkątne, czapeczki małe, szczelnie przylegające i długie na karczku, zakrywające modę krótkich włosów, oto co jest bardziej kobiece w dobie obecnej. Również małe klosze wchodzą w modę. Brzeg ich jest węższy z przodu, boki i tył szerszy. Przeważnie są one ubrane. Gładkie wyszły już z mody. Kolory noszą różne. W miarę cieplejszych dni i więcej rozsłonecznionych odpowiednie staną się kolory żywsze i ostre.

JAK HUCUŁ Z JAWOROWA PIERWSZY RAZ JECHAŁ KOLEJĄ

Nikoła Buczuk, młody, 26-letni hucuł z Jaworowa, powiatu kossowskiego, przyjechał do Warszawy koleją, co w życiu jego było rzeczą niemal czarodziejską. Przyszedł on do naszej redakcji i oświadczył:

— Wcale się nie bałem, choć we wsi różnie mówili o jeździe koleją.

— Czy tylko dlatego przyszedł pan do nas?

— Nietylko. Chcę, żeby sąsiedzi z pisma panów przekonali się o mojej bytności w Warszawie. Będzie to dowód niezbity...

— Bardzo dobrze...

— Bo proszę pana, oni powiedzą, że... breszę. A ja przecież jestem w Warszawie i jeden pan w restauracji postawił mi wódkę: tak podobał mu się mój kożuszek.

— Gdzież pan był jeszcze?

— We Lwowie. Też piękne miasto. I panowie również są hojni. I tam piłem wódkę z przekąską... Bardzo mnie ujął tem ten pan: zaprosiłem go na lato do swojego Bukowca...

— Z kimże pan odbywał podróż do Warszawy?

— Z panem Janem Golczewskim. Zaprosił mnie nawet do jadalnego wagonu. Wogóle bardzo mi się podoba ta wycieczka. Zawdzięczam ją panu J. Golczewskiemu.

— U nas ja go woziłem w Kossowie — teraz on mnie przywiózł do Warszawy.



Nikoła Buczuk

Fot. Jan Malarski

— Był pan w kinie?

— I w kinie byłem. Ale najważniejsze jest to, że nie bałem się jechać koleją.

N.

DROBIAZGI LITERACKIE

„W SŁUŻBIE SZTUKI I POEZJI".

Józef Kotarbiński, znany i ceniony artysta dramatyczny, dyrektor teatru krakowskiego, kierownik literacki b. Teatru Rozmaitości, przechodzi do historji, jako zasłużony pracownik sceny. Wydano teraz po jego śmierci książkę pt. „W służbie sztuki i poezji", która utrwala pracę Kotarbińskiego dla sceny narodowej. W książce tej dał on w porządku chronologicznym od r. 1899 — 1906 odzwierciedlenie wysiłków artystycznych i repertuarowych teatru krakowskiego. Józef Kotarbiński w sześcioleciu tem wprowadził na repertuar „Złotą Czaszkę", „Kordjana", „Dziady", „Nieboską komedję" i cały szereg dzieł naszej literatury romantycznej, uchodzących wtedy za niesceniczne. Kotarbiński miał szczęśliwą rękę. Sztuki te pozostały w dorobku naszym teatralnym i są stale wznawiane na różnych scenach. Dyrekcji J. Kotarbińskiego przypadł zaszczyt wystawienia poraz pierwszy „Wesela" i „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego. Teatr krakowski z tych czasów był istotnym, żywym czynnikiem naszej kultury narodowej.

Dobrze uczyniono, że wydano ten ważny przyczynek do dziejów teatru w Polsce. Możeby się też zakrzątnięto z wydostaniem na jaw prac literacko-krytycznych tego cenionego artysty? Nim został aktorem, przez wiele lat uprawiał zawód krytyka. Ale i później, pracując w teatrze, pisał bardzo wiele na różne tematy, związane z literaturą. Były to studja, artykuły, rozprawki, recenzje. Zalecały się powagą ujęcia, równowagą sądu, przenikliwością, rzetelną wiedzą. Prace te pogrzebane są w czasopismach, a stanowią duży wkład do historji naszej krytyki literackiej.

Z KALOTECHNIKI

Pani K. R. Płyn „Bisare" usunie łupież. Myć włosy trzeba mydłem płynnym „Tinol".

Wikt. Ko. Piegi usunie fr. płyn „Petunja". Dla udelikatnienia cery dobrze jest jednocześnie stosować radjowany krem „Salome".

S. S. Kielce. Gliceryna nie jest odpowiednią dla żadnej cery. Wystrzegać się kremów glicerynowych w tubach, szczególnie dla suchej cery są wprost szkodliwe.

Pani W. T. Myć twarz „Perełkami", usunie się wągry i pryszcze, a przecieranie twarzy „Almą" na watce zmatuje tłustą cerę i zwęzi rozszerzone pory.

N. R. S. Brwi przyciemnia niezmywalnie fr. płyn „Sourcil".

Pani T. Włosy z brody usuwa się bezpowrotnie w zakładzie.

Panu A. M. Wypadające włosy należy przesłać do analizy do „Kalotechniki" — Marszałkowska 116.

DONIOSŁE ODKRYCIE

Wiadomo, iż u wyższych gatunków zwierząt, tudzież u człowieka znajdują się t. zw. gruczoły dokrewne, od których sprawności zależą najżywotniejsze funkcje fizjologiczne i psychiczne. Niedawno odkryto też i w skórze gruczoły, których zadaniem jest utrzymanie jej w młodocianej elastyczności. Zbadano też warunki, wśród których czynność owych gruczołów się wzmaga, względnie słabnie. Z zadowoleniem konstatuję, że doświadczenia publikowane w mych artykulikach pokrywają się z pracami klinicystów. Zimno, częste naświetlania słońcem i głębokie wcieranie tłuszczów osłabiają czynność ożywczą tych gruczołów Ołów i bizmut porażają je. Dlatego polecałem do pielęgnowania oraz ożywienia suchej i marniejącej cery *powleczenie* twarzy ożywczym kremem *„Oxa" Dra Lustra*, a po 10 minutach spłókiwanie *gorącą* wodą. Również polecałem wyłącznie *roślinny puder egzotyczny Dra Lustra*. Myjąc głowę Shampoonem Dra Lustra, radzę długo spłókiwać gorącą wodą.

Dr. Z. B.

CO CZYTAĆ?

POWIEŚCI POLSKIE

„Przekrój umysłowości współczesnej Polski, począwszy od zwykłego dozorcy aż do wielkiego Wodza" dał w powieści swojej pt. „Uczta dozorców" p. Tadeusz Ulanowski. Książka o typie „Doktora Filuta". Zaciekawić może jedynie czytelnika orjentującego się w prądach ideowych oraz intelektualnych, znającego podszewkę życia naszych stronnictw politycznych i kierunków.

Natomiast „Dwór w Haliniszkach" p. Emmy Jeleńskiej winien być szeroko czytany. Lektura to budująca, pouczająca, pożyteczna. P. Wandy Miłaszewskiej „Stare kąty" mogą być też polecone do wszystkich bibljotek. Powieść ta, płynnie pisana, rewokuje również życie na ziemi, wśród ojczystych zagonów. Większość naszych czytelników, to ludzie, którzy wyszli z roli, będzie im więc miła ta spokojna, kojąca książka.

Henryk Łubieński opublikował też „Rycerzy śmierci", powieść o r. 1863. Autor ten dowiódł już, iż umie być zajmującym. P. Miłosz Gembarzewski, poeta, historyk, miłośnik starych pamiątek, zebrał w tom nowele swoje i wydał je pt. „Krzak gorejący". W tomie tym znajdujemy jeszcze opowiadania: „Ubogi krewny", „Magnificus Dominus", „Fałszywe bogi", „Kuzyni Don Kiszota" i „Podniebna opowieść". Debiut ten p. Gembarzewskiego należy uważać za udatny.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski* — Druk Galewski i Dau, Warszawa

TO I OWO

Na wystawie księgarskiej na Świętokrzyskiej:

— Sztuka dobrego współżycia z żoną. Cena 10 zł.

— Jak się dobrze ożenić... Cena 50 groszy.

— Jak się rozwieść... Egzemplarz używany zł. 20.

*

W salonie.

Cichutko, niespodziewanie wchodzi do salonu matka córki na wydaniu. Zastaje swoją jedynaczkę w objęciach pana Karola.

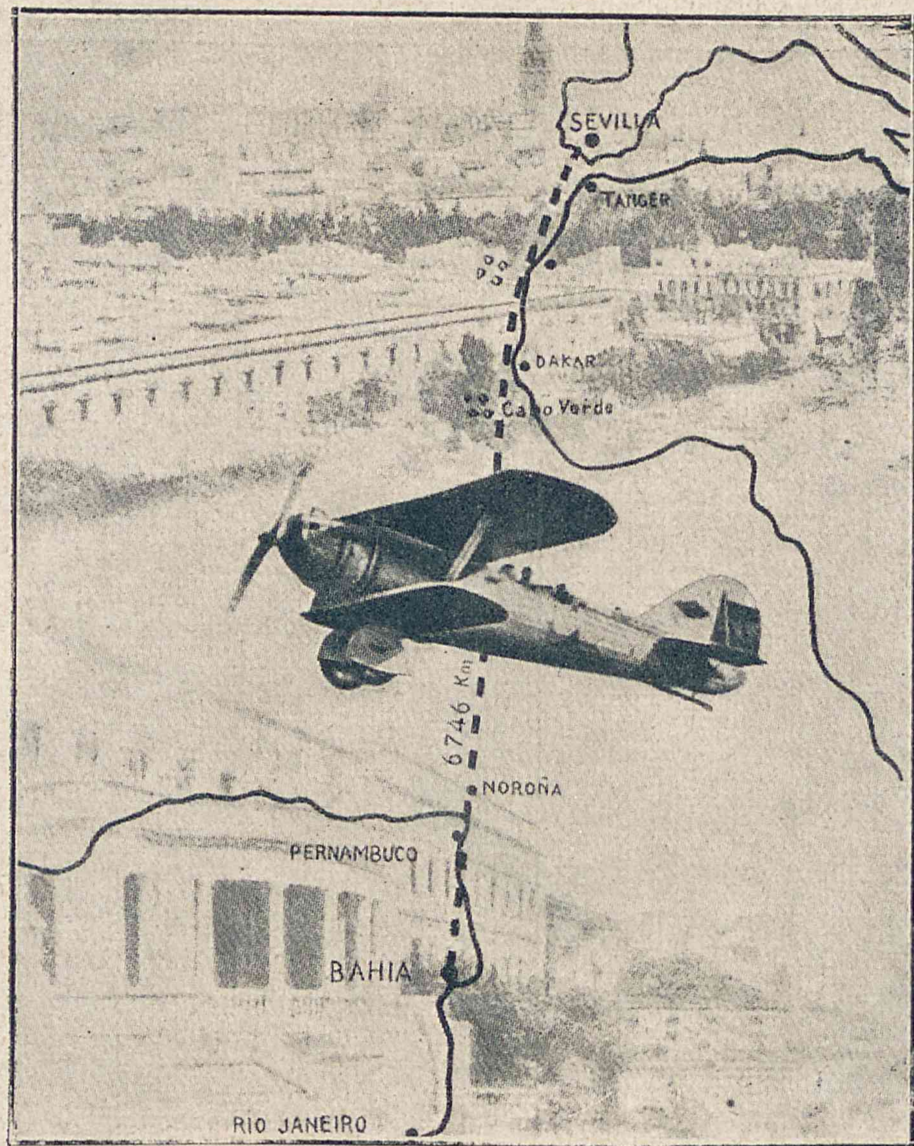
— Co pan robi?

— Pokazuję pannie Marysi, jak wczoraj na ekranie Ramon Novarro ściskał Gretę Garbo...

NOWI ZDOBYWCY ATLANTYKU

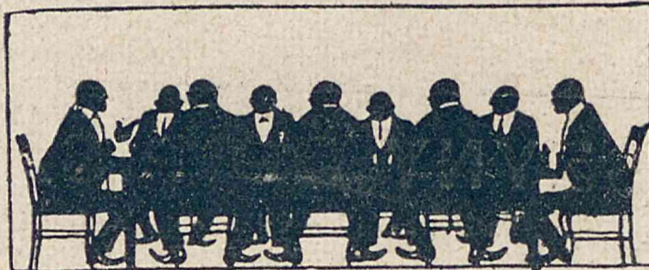


Lotnicy hiszpańscy Imenez i Iglesias, którym udało się przelecieć Atlantyk z Sewilli (Hiszpanja) do Bahii (Brazylja)



Mapa drogi powietrznej z Sewilli do Bahii w Brazylji

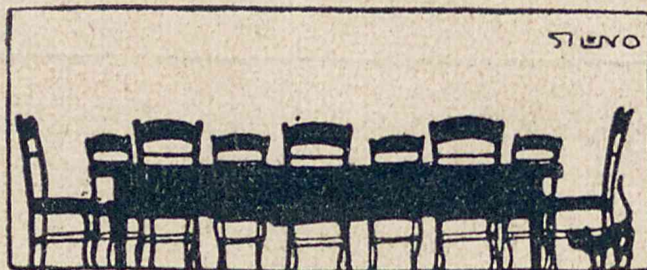
LIGA NARODÓW



Życzenie



Rzeczywistość



Przyszłość

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.)

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 5 zł., z odnoszeniem do domu 6.— zł., na prowincji: miesięcznie 6.60 zł., kwartalnie 19.80 zł.
Zagranicą miesięcznie 8.60 zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych 1 zł. 40 gr.

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA